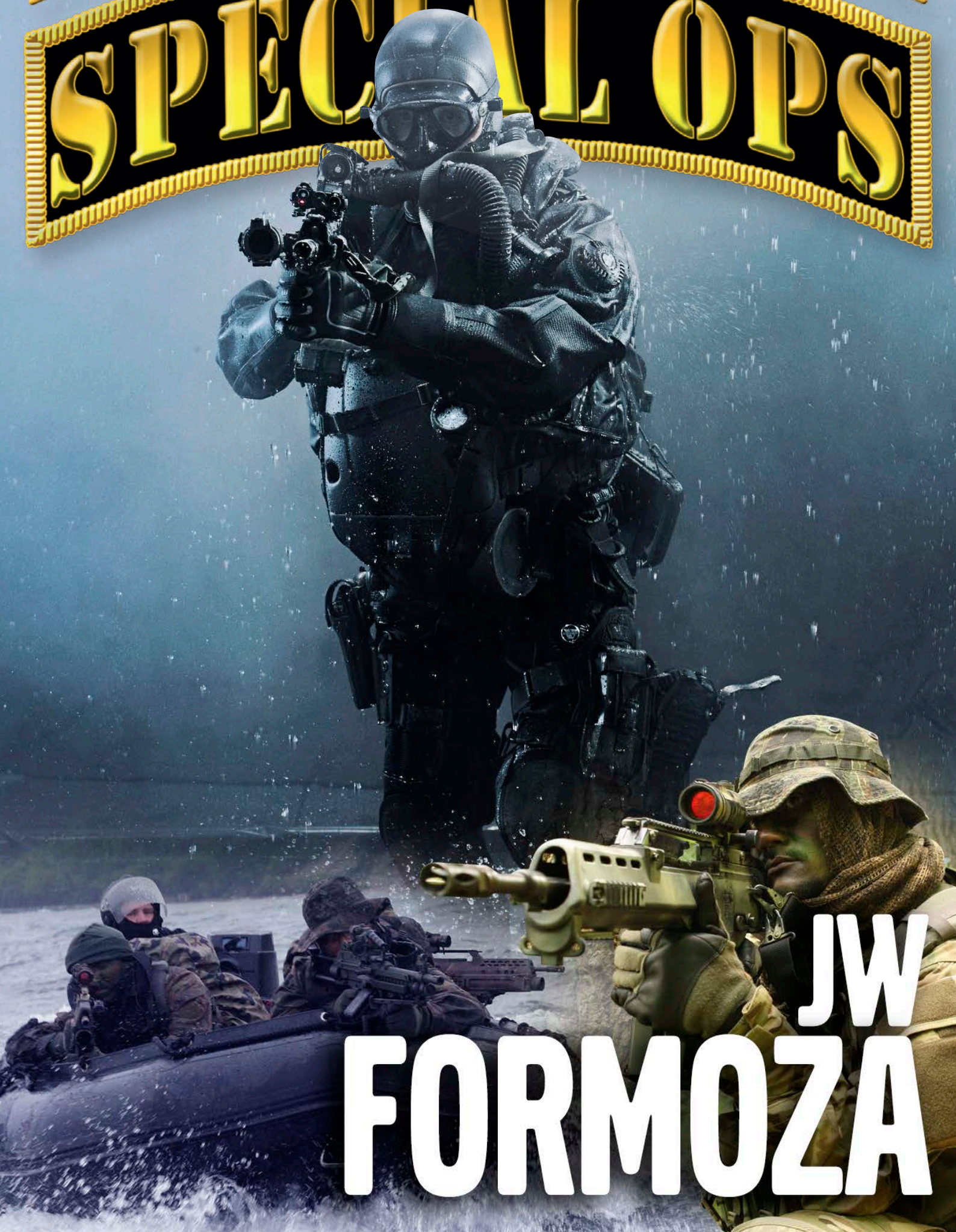


MAGAZYN LUDZI AKCJI

SPECIAL OPS



JW
FORMOZA



2950



Individual Comfort System



Antypoślizgowa podeszwa Vibram®



TECHNOLOGIE:



Militaria.pl

Spis treści

HISTORIA FORMOZY

MORSZY KOMANDOSI 6

TWÓRCA JEDNOSTKI

Twórca Formozy – innowator minionych czasów
KMDR DYPL. JÓZEF REMBISZ 10

WYWIAD

Do Formozy trafiłem przez sport 14
Z miłości do morza i ognia 20

SELEKCJA I SZKOLENIE

SELEKCJA I KURS BAZOWY JW FORMOZA 30

WYPOSAŻENIE INDYWIDUALNE

HAIX – OBUWIE TAKTYCZNE 100% MADE IN EUROPE 34

UZBROJENIE

Uzbrojenie JW Formoza 38
MWS-25 40
RĘCZNY GRANATNIK POWTARZALNY RGP-40 42

SYMBOLIKA FORMOZY

SYMBOLIKA I OZNACZENIA FORMOZY 44

SZTANDAR JEDNOSTKI

SZTANDAR I PATRON JW FORMOZA 46

Szanowny Czytelniku!

W 2020 roku Jednostka Wojskowa Formoza obchodziła 45-lecie istnienia. W nawiązaniu do tej rocznicy oddajemy w Wasze ręce nowego e-booka poświęconego Jednostce. Przygotowując naszą publikację, staraliśmy się zebrać informacje i ciekawostki, które dotychczas były trudno dostępne lub rzadko prezentowane. Dlatego w e-booku obok artykułu o historii JW Formoza możecie przeczytać obszerny artykuł o twórcy i pierwszym dowódcy Formozy, śp. kmdr. dypl. Józefie Rembiszu, czy znaleźć ciekawostki związane z symboliką i sztandarem Jednostki. Warto wspomnieć także o dwóch wywiadach z byłymi operatorami Formozy, w których opowiadają o swojej drodze do jednostki, służbie i realizowanych misjach. Ponadto nie zabrakło informacji o przebiegu selekcji do Jednostki oraz kursu podstawowego, tzw. „Bazówki”, jak również ciekawego artykułu poświęconego uzbrojeniu obecnemu na wyposażeniu Jednostki.

Milej lektury

Redakcja magazynu „SPECIAL OPS” oświadcza, że niniejsze wydanie powstało z wyłącznej inicjatywy zespołu redakcyjnego, a wszystkie materiały i informacje wykorzystane w publikacji „JW FORMOZA” zostały zgromadzone z poszanowaniem prawa prasowego. Ponadto, artykuły zawarte w publikacji „JW FORMOZA” mają charakter autorski i zostały stworzone na podstawie informacji i materiałów publicznie dostępnych, a więc nie zostały one pozyskane bezpośrednio od Jednostki Wojskowej FORMOZA oraz nie naruszają tajemnic tej Jednostki. Dodatkowo redakcja informuje, że zamieszczone w publikacji reklamy firm nie mają żadnego związku z działalnością Jednostki Wojskowej Formoza oraz nie stanowią rekomendacji Jednostki dla reklamowanych przedsiębiorstw.

SPECIAL OPS

tel. 22 810 65 61
e-mail: redakcja@special-ops.pl
www.special-ops.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Tomasz Łukaszewski, Radosław Tyślewicz,
Krzysztof Mątecki
e-mail: redakcja@special-ops.pl

KOREKTA

Anna Kuziemska

SKŁAD I ŁAMANIE

Marcin Jarosz
REKLAMA I MARKETING
tel./faks 22 810 25 90, 810 28 14

DYREKTOR DS. MARKETINGU I REKLAMY

Joanna Grabek
e-mail: jgrabek@medium.media.pl
tel. 0 600 050 380

Żaneta Tafel

e-mail: ztafel@special-ops.pl
tel. +48 608 653 150

Agnieszka Szwed,

e-mail: aszwed@special-ops.pl
tel. +48 602 277 850

KOLPORTAŻ I PRENUMERATA

tel./faks 22 810 21 24
DYREKTOR DS. MARKETINGU I SPRZEDAŻY
Michał Grodzki,
e-mail: mgrodzki@medium.media.pl

SPECJALISTA DS. PRENUMERATY

Anna Sergel,
e-mail: asergel@special-ops.pl

WYDAWCA

Grupa MEDIUM
02-114 Warszawa
ul. Karłowicza 18

„SPECIAL OPS – Magazyn Ludzi Akcji” znajdziesz w sieci sprzedaży prasy: Empik, Ruch, Garmond Press, Kolporter, In Medio, Relay.

Zdjęcia na okładce: arch. JW Formoza,
arch. „SPECIAL OPS”, Michał Szafran



POJAZDY CAN-AM DO ZADAŃ SPECJALNYCH



OUTLANDER MAX 6X6 650 OUTLANDER 6X6 1000

Can-Am Outlander 6x6 to idealny pojazd do zwinnych, szybkich operacji w najbardziej wymagających warunkach przez cały rok. Napęd 6x6 i silnik ROTAX - najbardziej niezawodny i wydajny w swojej klasie - gwarantują dostęp do najtrudniejszych lokalizacji. Wszechstronny pakiet wyposażenia jest kompatybilny z systemami łączności używanymi przez różne oddziały wojskowe.



can-am

Taurus Sea Power Sp. z o.o.
Dziewięć Włók 33A
83-021 Pruszcz Gdański

Tel.: 58 302 02 25
mail: taurus@taurus.gda.pl
www.brp-world.com

TEKST: MONIKA DZIUBA
ZDJĘCIA: ARCH. JW FORMOZA, MICHAŁ SZAFRAN

MORSCY KOMANDOSI

WOJSKA SPECJALNE TO SIŁY WYDZIELONE DO DZIAŁAŃ NIEREGULARNYCH, NIEKONWENCJONALNYCH, ASYMETRYCZNYCH, PARTYZANCKICH, SKRYTYCH, KTÓRE WYMAGAJĄ NIEWIELKICH, ALE WSZECHSTRONNIE WYSZKOLONYCH ŻOŁNIERZY. ROK 2020 JEST ROKIEM WYJĄTKOWYCH ROCZNIC DLA POLSKICH JEDNOSTEK SPECJALNYCH, W TYM DLA JW 4026 FORMOZA. JEDNOSTKI SPECJALNEJ, KTÓRA W TYM ROKU ŚWIĘTUJE 45-LECIE SWOJEGO ISTNIENIA.

Po II wojnie światowej strategii wojskowi zaczęli kłaść nacisk na rozwój jednostek specjalnych, które stanowiły integralną część wojsk konwencjonalnych lądowych, morskich. W przypadku Polski potrzeba utworzenia morskiej jednostki specjalnej zmaterializowała się 13 listopada 1975 roku, kiedy stworzono Wydział Działań Specjalnych, podporządkowany 3. Flotylli Okrętów. Prace związane z powołaniem Jednostki Specjalnej Płetwonurków Marynarki Wojennej rozpoczęto rok wcześniej, w 1974 roku, kiedy to Oddział Rozpoznania Sztabu Marynarki Wojennej powierzył komandorowi Józefowi Rembiszowi dowodzenie zespołem badawczym, którego celem było wypracowanie koncepcji działania morskiej jednostki specjalnej. Komandor Rembisz nie tylko współtworzył jednostkę, ale dowodził nią od 1975 do 1982 roku, jako pierwszy w Polsce szkolił najlepszych płetwonurków dywersyjnych, których przygotowywał do prowadzenia rozpoznania oraz dywersji okrętów i baz przeciwnika. W praktyce oznaczało to wyszkolenie żołnierza o ponadprzeciętnej wytrzymałości fizycznej oraz konieczność wyposażenia jednostki w sprzęt umożliwiający skryte podejście do obiektów morskich. Dzięki staraniom pierwszego dowódcy na wyposażenie jednostki wprowadzono jednoosobowe pojazdy podwodne z mokrą kabiną Błotniak, były to pojazdy do działań dywersyjnych, skonstruowane przy współpra-



cy Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej oraz Wojskowej Akademii Technicznej w 1979 roku.

W latach 80. jednostka stanowiła ważny komponent Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw Stron Układu Warszawskiego, ponieważ polska Marynarka Wojenna zobligowała się do wydzielania 6 grup spe-

cialnych na czas pokoju oraz 9 grup specjalnych na czas wojny. Żołnierze ówczesnego Wydziału Działań Specjalnych szkoleni byli w zakresie skrytego przedostania się na teren przeciwnika (w tym również drogą powietrzną poprzez desant spadochronowy),

umieszczania i detonacji ładunków wybuchowych pod wodą, opuszczenia okrętu podwodnego przez wyrzutnię torpedową.

W latach 90. jednostka z Gdyni została włączona do Grupy Okrętów Hydrograficznych, zmienionej w 1992 roku na Grupę Okrętów Rozpoznawczych, w tym czasie rozpoczęło się przeformowanie działań jednostki w kierunku zadań rozpoznawczych. Przełom XX i XXI wieku przyniósł zacieśnienie współpracy z morskimi siłami specjalnymi krajów NATO oraz udział w operacji „Enduring Freedom” w 2000 roku, poprzez wsparcie sił kontroli dostaw w Zatoce Perskiej. W praktyce oznaczało to, że jednostka stworzona do działań dywersyjnych, przeszkolona do działań rozpoznawczych, rozpoczęła współdziałanie z nowymi sojusznikami w akcjach bezpośrednich (Direct Action). Kolejnym zadaniem postawionym przed gdyńską jednostką było wspieranie operacji abordażowych oraz utrzymywanie gotowości nurków bojowych podczas operacji „Iraqi Freedom” w trakcie II wojny w Zatoce Perskiej w 2003 roku.



Swoją służbą żołnierze wykazali, że koncepcja wykorzystania doświadczeń sił specjalnych na morzu jest niezbędna, i tak w 2007 roku sformowano Morską Jednostkę Działań Specjalnych podporządkowaną dowódcy Marynarki Wojennej. Oficjalnie JW 4026 została podporządkowana dowódcy Wojsk Specjalnych w 2008 roku, a w roku 2011 jej wieloletni przydomek został uznany za pełnoprawną nazwę, dzięki czemu dziś jednostka znana jest powszechnie jako Formoza.

JW 4026 swoje interdyscyplinarne przygotowanie do działania w ekstremalnie skrajnych warunkach udowodniła, realizując zadania w Afganistanie, m.in. z JW Komandosów jako Task Force 50. Za męstwo oraz odwagę jeden z żołnierzy Formozy służący w Afganistanie został odznaczony Orderem Krzyża Wojskowego III klasy. Odznaczenie to przyznawane jest za śmiały czyn bojowy lub osobiste męstwo w czasie akcji bojowej. W swojej historii działań jednostka ma na koncie również wystawienie morskiego zespołu bojowego do dyżuru w 2015 roku w ramach Sił Odpowiedzi NATO (NRF), udział od marca 2018 do kwietnia 2019 roku jako zespół abordażowy w ramach PKW EU na Morzu Śródziemnym (operacja „Sophia”). Celem unijnej misji było ograniczenie nielegalnej imigracji i handlu ludźmi w południowej części Morza Śródziemnego, zespół JW 4026 miał za



HISTORIA FORMOZY

zadanie włączyć się w inspekcję wybranych lub wskazanych obiektów pływających. Działal przy tym z pokładów jednostek włoskiej marynarki wojennej. Wiele zadań jednostka realizuje również na terenie kraju, m.in. brała udział w akcjach poszukiwawczo-ratowniczych oraz w zabezpieczaniu oficjalnych wydarzeń państwowych. Morscy specjaliści biorą udział w szkoleniach z siłami specjalnymi innych krajów oraz z polskimi instytucjami z innych resortów, np. w 2016 roku uczestniczyli w szkoleniu nurkowym w Dolinie Pięciu Stawów wraz z TOPR oraz BOA KGP. Obecnie Formoza podlega pod Dowództwo Komponentu Wojsk Specjalnych w ramach Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

45 lat istnienia jednostki morskich komandosów to również historia służby i determinacji jej dziewięciu dowódców.

Grupami Specjalnymi Płetwonurków dowodzili:

- kmdr Józef Rembisz (1975–1982),
- kmdr Zbigniew Kluzowski (1982–1989),
- kmdr por. Andrzej Szymański (1989–1998),
- kmdr ppor. Jan Pawłowski (1999–2002),
- kmdr ppor. Tomasz Żuk (2002–2004),
- kpt. mar. Krzysztof Niedźwiecki (2004–2006).

Dowódcami Morskiej Jednostki Działań Specjalnych byli:

- kmdr por. Jan Pawłowski (2007–2009),
- kmdr por. Dariusz Wichniarek (2009–2011).

Dowódcy Jednostki Wojskowej Formoza:

- kmdr Dariusz Wichniarek (2011–2014),
- kmdr Radosław Tokarski (od 2014).

Współtwórca i pierwszy dowódca jednostki komandor Rembisz jako wizjoner oraz pionier nurków bojowych został Ojcem Chrzestnym Sztandaru Jednostki. Będąc na emeryturze, aktywnie wspierał weteranów Formozy, zmarł pół roku przed 45-leciem powstania jednostki. Jednak w czasach współczesnych dowódcy JW Formoza dążą do bycia najlepszymi wśród elity, i tak komandor Wichniarek w latach 2013–2014 zajmował stanowisko szefa Sztabu NATO Special Operations Component Command – Afghanistan. Obecny dowódca, komandor Tokarski, był uczestnikiem wielu ćwiczeń i kursów międzynarodowych sił specjalnych, za swoją służbę został odznaczony m.in. Medalem NATO (za operację w sytuacji,



gdy nie ma zastosowania artykuł 5 Traktatu Północnoatlantyckiego), Gwiazdą Iraku, Gwiazdą Afganistanu.

W strukturze organizacyjnej jednostki na czele znajduje się dowództwo, któremu bezpośrednio podlega Sztab, Pion Głównego Księgowego, Pion Ochrony Informacji Niejawnych, Sekcja Wychowawcza oraz zespół bojowy wraz ze strukturami wsparcia. W JW Formoza jest jeden Zespół Bojowy A, wsparciem dla jego działań jest Zespół Zabezpieczenia Logistycznego, Zabezpieczenia Medycznego oraz cały Pion Szkolenia. Dowództwo oraz podejmowane przez nich decyzje są ważne, ale najważniejsi są wyszkoleni ludzie, używający specjalistycznego sprzętu, który wesprze wykonywane przez nich działania. JW Formoza do realizacji morskich zadań specjalnych posiada dwusilnikowe łodzie szturmowe (typu RIB/RHIB) oraz jednosilnikowe pontony desantowe, transportery podwodne nurków typu DPD – wykorzystywane również przez nurków amerykańskiej piechoty morskiej (US Marine Corps). Na uzbrojenie komandosów Formozy składa się broń palna w postaci m.in. pistoletu SIG Sauer P226 Navy, włoskiego pistoletu Beretta 92, pistoletu maszynowego HK MP5, karabinka HK G36, karabinu maszynowego FN Minimi Para z szybkowymi lufą, karabinu wyborowego, powtarzalnego AWM-F na nabój .338 Lapua Magnum (8,6x70mm).

Zanim żołnierz dostanie do ręki broń i stanie się częścią Zespołu Bojowego, musi przejść selekcję. W Formozie prowadzona jest dwutorowa rekrutacja, pierwszą formą jest selekcja, której celem jest wyłonienie najlepszych kandydatów do pełnienia służby w zespołach bojowych. Drugą formą jest kwalifikacja, dzięki której jednostka pozyskuje kandydatów na stanowiska wspierające zespoły szturmowe. Selekcja składa się z takich etapów jak: analiza ankiet personalnych, testy sprawnościowe, badania psychologiczne oraz owiane legendą testy w trudnych warunkach górskich, a dla tych, którzy przetrwają, selekcja kończy się rozmową kwalifikacyjną. Prawdziwym wyzwaniem nie jest przetrwanie selekcji, a rocznego kursu bazowego. Kurs przygotowujący kandydata na operatora obejmuje działania specjalne, morskie działania specjalne, szkolenie SERE, działania w terenie zurbanizowanym, szkolenia strzeleckie, spadochronowe. Przyszły członek zespołu bojowego musi być biegły w taktyce niebieskiej, ale również w czarnej i zielonej, ponieważ skryte przemieszczanie się na teren przeciwnika drogą wodną jest dopiero początkiem misji.

Misja JW Formoza to 45 lat historii, historii żołnierzy szkolonych do działań morskich, trudnych zadań dywersyjno-rozpoznawczych, którzy okazali się równie skuteczni w trakcie realizacji zadań w wysokogórskim Afganistanie. To historia ludzi, którzy na ramieniu noszą oznakę z Paskudą, symbolizującą waleczność, waleczność dla dobra Rzeczypospolitej Polskiej.

SPECIAL OPS

Incolt Euro
Szkolenia specjalistyczne

tel. + 48 600 055 555
www.incolt.pl

KURSY PODNOSZĄCE KWALIFIKACJE ZAWODOWE FINANSOWANE W RAMACH REKONWERSJI MON

PO UKOŃCZONYCH KURSACH W FIRMIE INCOLT DOKUMENTY WYDAJĄ ORGANIZACJE WYMIENIONE W USTAWIE O BRONI I AMUNICJI DO NADAWANIA UPRAWNIEN W STRZELECTWIE



WAŻNE:

PO KURSIE UKOŃCZONYM W FIRMIE INCOLT UZYSKASZ OFICJALNE NADANIE UPRAWNIEN POTWIERDZONE LEGITYMACJĄ INSTRUKTORA STRZELECTWA WYDANĄ PRZEZ POLSKI ZWIĄZEK STRZELECTWA SPORTOWEGO PZSS

KURS INSTRUKTOR SPORTU STRZELECKIEGO PZSS
Z ROZSZERZENIEM O KURS **INSTRUKTOR STRZELAŃ BOJOWYCH**

Termin: od 6.02.2021 r. do 28.03.2021 r.

KURS WEEKENDOWY/STACJONARNY

KURS PROWADZĄCY STRZELANIE (KIEROWNIK STRZELANIA)

Termin: 6-7.02.2021 r. oraz 14.02.2021 r.

WAŻNE: W INCOLT KURS PROWADZĄCEGO STRZELANIE TRWA 3 DNI

TRENINGI NA STRZELNICY - PROFESJONALNE SZKOLENIE STRZELECKIE
MEDYCINA POLA WALKI (RANY POSTRZAŁOWE)



TERMINY:

6-7.03.2021 r.
oraz

13-14.03.2021 r.

ZAAWANSOWANE TRENINGI TAKTYCZNO-STRZELECKIE
WEDŁUG WYMAGAŃ ZGŁOSZONYCH GRUP SZKOLENIOWYCH

KURS: WIARYGODNE PRZYGOTOWANIE DO POZWOLENIA NA BROŃ

KURS: OBRÓT BRONIĄ I AMUNICJĄ WG PRZEPISÓW RP, UE
ROZWIĄZANIA PRAKTYCZNE STOSOWANE PRZEZ PRZEDSIĘBIORCÓW W DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ.

TRENINGI STRZELECKIE REALIZUJEMY NA NAJWIĘKSZEJ STRZELNICY CYWILNEJ W KRAJU

zapewnia to ogromne możliwości i niespotykane warunki w zakresie prowadzenia strzelań bojowych, dynamicznych, sportowych i długodystansowych na osiach strzeleckich 500 m, 300 m, 100 m, 50 m, 25 m. Wały boczne wysokości ok 3.5 m. Możliwość strzelania w 3 kierunkach.

W ZWIĄZKU Z ZAGROŻENIEM EPIDEMIOLOGICZNYM DBAMY O BEZPIECZEŃSTWO I KOMFORT KURSANTÓW

WYKŁADY

Aula konferencyjna 200 m² każdorazowo ozonowana i odkażana przed szkoleniem.

INCOLT webinar

Posiadamy na swoim serwerze INCOLT firmowy webinar. Możliwe szkolenie on line w formie telekonferencji na żywo.

TEKST: RADOŚLAW TYŚLEWICZ

ZDJĘCIA: ARCH. SEBASTIANA BORKA, ARCH. PIOTRA MAKUCHA

FORMOZA

ono Cię ocali

TWÓRCA FORMOZY

– INNOWATOR MINIONYCH CZASÓW

KMDR DYPL. JÓZEF REMBISZ

DLACZEGO POLSKA JEDNOSTKA MORSKICH KOMANDOSÓW NAZYWA SIĘ FORMOZA? CZY NUREK MA DO NADGARSTKA PRZYCZEPIONĄ LINKĘ I CO TO JEST „BŁOTNIAK”? CZY JESZCZE BĘDIEMY WSPÓŁPRACOWAĆ Z ROSJANAMI? NA TE ORAZ KILKA INNYCH PYTAŃ ODPOWIADA PONIŻSZY ARTYKUŁ, A KLUCZEM DO UZYSKANIA WSZYSTKICH ODPOWIEDZI JEST HISTORIA CZŁOWIEKA, KTÓRY DOPROWADZIŁ DO POWSTANIA I DOWODZIŁ OWIANĄ LEGENDĄ W POLSCE JEDNOSTKĄ MORSKICH NURKÓW BOJOWYCH „FORMOZA” W GDYNI.

Józef Rembisz urodził się 13 marca 1930 roku w miejscowości Górno, położonej w województwie podkarpackim, w powiecie rzeszowskim, w gminie Sokołów Małopolski. Tam spędził dzieciństwo i ukończył szkołę podstawową oraz prywatne gimnazjum. W okresie II wojny światowej na skraju miejscowości okupant niemiecki utworzył powiązany z pobliskim poligonem obóz wypoczynkowy dla żołnierzy Luftwaffe, co prawdopodobnie miało wpływ na fascynację młodego Rembisza wojskiem. Po wojnie ośrodek ten został częściowo przekształcony w sanatorium przeciwgruźlicze. Ponieważ rodzina nie była w stanie zapewnić finansowania dalszej nauki, młody Józef wstąpił w 1948 roku do nowo utworzonej Oficerskiej Szkoły Piechoty nr 2 (OSP nr 2) Ludowego Wojska Polskiego w Jeleniej Górze. Ukończył ją z wyróżnieniem w 1951 roku.

Do ważniejszych absolwentów tej szkoły należą m.in. Jan Kuriata – generał dywizji Wojska Polskiego, wiceminister obrony narodowej ds. uzbrojenia i infrastruktury w latach 1992–1996 oraz Zbigniew Blechman – generał dywizji, zastępca szefa sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw Stron Układu Warszawskiego w Moskwie w latach 1990–1991.

Nie jest jasne, dlaczego po jej ukończeniu Rembisz rozpoczął służbę w Marynarce Wojennej. W latach 1952–1955 kształcił się na studiach w Akademii Sztabu Generalnego w Rembertowie (Warszawa). Do 1973 roku służył w Oddziale Operacyjnym Sztabu Generalnego MW. Prywatnie był zapalonym żeglarzem i pływakiem. W 1973 roku współtworzył oraz został pierw-

szym dowódcą jednostki specjalnej pływaków bojowych MW, potocznie nazywanej w tamtym okresie „Formoza”. Ze służby odszedł w 1982 roku ze względów zdrowotnych. Swoje wspomnienia opublikował w książce pt. „Wojsko, morze, wraki i węgorze” opublikowanej w 2011 roku. Zmarł 20 czerwca 2020 roku i pochowany został na cmentarzu w Gdyni Oksywiu bez asysty honorowej WP w związku z okresem służby przypadającym na okres PRL.

Z jego osobą jest związanych wiele anegdot i historii, ale również kontrowersji. Część z nich pozostaje znana wyłącznie osobom, które zdążyły go osobiście poznać i się zaprzyjaźnić. Niektóre zostały zawarte w ww. książce, a kilka zostało opublikowanych w wywiadzie, jakiego udzielił magazynowi „Nasze Morze” w 2012 r.

Na uwagę zasługuje fakt, że osobowość naszego bohatera w połączeniu z jego osobistą pasją do nurkowania i morza w ogóle, doprowadziła do powstania w połowie lat 70. XX wieku załóżków jednostki specjalnej morskich nurków bojowych, która aktualnie jest rozpoznawalna w kraju oraz w NATO, a jej żołnierze biorą udział w operacjach w regionie Morza Śródziemnego, Iraku i Afganistanie. Jak sam twierdził, początki były trudne. Wynikało to z istniejących wówczas zasad bezpieczeństwa nurkowania w armii oraz praktycznie całkowitego braku wzorców oraz dostępu do wiedzy i sprzętu zarówno zachodniego, jak i wschodniego – wówczas sojuszniczego. Zaczynijmy jednak od wyjaśnienia określenia „Formoza”, które przylgnęło do nurków bojowych z Gdyni, a aktualnie jest już oficjalnie usankcjonowane w nazwie tej jednostki.

W wersji kmdr. Rembisza, nazwa była efektem pewnej analogii występującej pomiędzy wyspą Formoza położoną na Oceanie Spokojnym, dziś nazywanej Tajwanem, leżącą blisko Chin kontynentalnych oraz budowli z okresu II wojny światowej usytuowanej na sztucznej wyspie blisko Gdyni. Chodziło o podobieństwo pomiędzy położeniem geograficznym Chin i Tajwanu oraz Gdyni i ww. budowli – tzw. torpedowni. Najpierw była to nazwa kojarzona z budynkiem, który się tam znajdował, a następnie przeniosła się już na całą jednostkę, która zaczęła tam stacjonować. Przyczyny utworzenia specjalistycznej jednostki nurków morskich były jednak bardzo pragmatyczne

i wynikały z konkretnych potrzeb taktycznych MW i przewidywanych działań desantowych. W tamtym czasie Polska rozpoczęła produkcję okrętów desantowych typu 770.

Okręty desantowe projektu 770 (w kodzie NATO: Północny) to średnie okręty desantowe polskiej konstrukcji i produkcji z okresu zimnej wojny, zaprojektowane i budowane w Stoczni Północnej w Gdańsku oraz Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni dla ZSRR, Polski oraz państw w Azji i Afryce. Pierwszy okręt tego typu wszedł do służby w 1967 r., a ostatni powstał w 2002 r. dla Jemenu. Rozwinięciem projektu były wersje: 771, 773 i 776. Łącznie zbudowano 108 okrętów tego typu wszystkich wersji. Główne przeznaczenie to transport i dostarczenie na brzeg pojazdów opancerzonych.

W celu dokonania desantu na brzeg, okręt musi dojść jak najbliżej plaży. Na Bałtyku przy brzegu, w odległości 100–200 metrów, tworzy się podwodny wał, tzw. rewa, poza którą woda ma ok. 2–3 metry głębokości. Zanurzenie tego typu okrętu desantowego wynosi ok. półtora metra i na tej rewie może on utknąć, zanim dotrze do brzegu na odpowiednią odległość, co wydłużyłoby operację desantową oraz stanowiło zagrożenie dla desantowanych czołgów, jak i samego okrętu. Konieczne było sprawdzenie, czy taka rewa w miejscu desantu istnieje, zanim podejdziesz tam okręt, oraz jaka jest głębokość poza rewą, a przed plażą wyznaczoną na miejsce lądowania – to była kluczowa informacja decydująca o tym, czy sprzęt może być bezpiecznie desantowany z okrętu. Powstał w związku z tym problem, kto ma to zrobić? Zwykły żołnierz na szalupie nie wydawał się skutecznym rozwiązaniem, ponieważ ujawniałby swoją obecność. Musiał to zrobić ktoś, kogo ani nie widać, ani nie słychać. Jak wspomina Józef Rembisz, a był już wtedy po studiach na Akademii Sztabu Generalnego, miał swój pogląd, jak ten problem można rozwiązać, ale nie myślał, że to jemu przypadnie to zadanie. W udzielonym wywiadzie prasowym przyznał, że rozważał nawet zakończe-



nie kariery w wojsku. Ostatecznie jednak przełożył, jak podkreślił, stwierdził, że sprawdzi się w nowej roli w tajnej jednostce pływaków. Zdecydowała pasja i nietypowe jak na tamte czasy hobby – nurkowanie. Nasz komandor był już znany ze swojego zamiłowania do świata podwodnego. Ponoć od zawsze ciekawiło go, jak to jest pod wodą. Kupił maskę i płetwy, a razem z kolegą zakupili na spółkę pierwszy aparat tlenowy do nurkowania. Według jednej z historii, kiedy razem poszli ze „zdobytym” sprzętem nurkowym na plażę w Gdyni na Polance Redłowskiej, przybiegły do nich dwie osoby, krzycząc, że jakiś człowiek tonie i trzeba go ratować. Rembisz założył maskę i aparat nurkowy, następnie znalazł w wodzie tego tonącego i wyciągnął go na brzeg. Następnego dnia w lokalnej, ale poczytnej gazecie („Dziennik Bałtycki”) ukazała się informacja, że „przypadkowy pływacz Józef Rembisz wydobył człowieka”. Od tego momentu w pracy pojawiały się komentarze: „O, pływacz idzie!”, co jednoznacznie identyfikowało komandora z nurkowaniem. W konsekwencji został założony klub pływacki, a w związku z tym jego przełożeni dowiedzieli się o jego pasji i zasugerowali, aby zainteresował się sprawami rozpoznania. Rembisz brał

REKLAMA



SAN jest uznawany za lidera kształcenia praktycznego.

Łączymy wiedzę teoretyczną, przekazywaną przez najlepszych wykładowców, z wiedzą praktyczną – kształtujemy umiejętności niezbędne w pracy zawodowej.

Dowiedz się więcej z zakresu

BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

wybierając studia

w **Społecznej Akademii Nauk**

SPOŁECZNA AKADEMIA NAUK

LIDER KSZTAŁCENIA PRAKTYCZNEGO



SPOŁECZNA AKADEMIA NAUK

Społeczna Akademia Nauk

ul. Łucka 11

00-842 Warszawa

www.san.edu.pl

TWÓRCA JEDNOSTKI

także udział w organizowanych od 1963 roku w Wojsku Polskim zawodach pływackich, w których jako amatorzy wygrywali z zawodowymi nurkami. Prawdopodobnie dlatego panowała wówczas opinia, że taki kandydat podobał się szefowi. Oprócz rozpoznania, były również inne zadania, takie jak niszczenie okrętów wroga, baz, portów, wchodzenie w strefę przeciwnika itp. Trzynastego listopada 1975 roku przyszedł rozkaz podpisany przez ówczesnego szefa Sztabu Generalnego, generała Floriana Siwickiego, o sformowaniu jednostki i wyznaczeniu Józefa Rembisza na jej dowódcę.

Choć dziś trudno w to uwierzyć, ale w tamtym okresie obowiązujące zasady nurkowania uniemożliwiały bojowe wykorzystanie nurków, jakie znamy dzisiaj i jakiego potrzebowała MW. Przykładowo, pływacz mógł wejść do wody po uprzednim przywiązaniu linki asekuracyjnej do swojej ręki. Taka praktyka w działaniach dywersyjnych była całkowicie pozbawiona sensu i niewykonalna w praktyce. Innym rozwiązaniem i to stworzonym według relacji Rembisza przez niego bez wiedzy o zasadach panujących w szkoleniu nurków za granicą, była asekuracja w parach. Były również inne problemy natury organizacyjnej. Jednostka nie była w 100 procentach zawodowa i konieczne było dostosowanie systemu szkolenia do obowiązującej wówczas trzyletniej służby zasadniczej w MW. W związku z tym szkolenie pływackie było podzielone na trzy okresy i po jego ukończeniu dana grupa była gotowa do wykonania konkretnych zadań bojowych. Problem polegał na tym, że każdy z tych okresów trwał mniej więcej rok i po osiągnięciu odpowiedniego poziomu wyszkolenia żołnierz odchodził do cywila.

Kolejna anegdota związana jest ze sprzętem, a raczej z koniecznością jego tworzenia we własnym zakresie. Ponoć pierwszy skafander, tzw. piankę, uszyła żona pana Józefa. W kwestii aparatów oddechowych, kluczowego wyposażenia nurka bojowego, sprawy wyglądały jeszcze gorzej. W kraju były dostępne aparaty polskiej produkcji dla pływackich saperów. Nie nadawały się jednak dla Formozy, ponieważ działały w obiegu otwartym i były widoczne w postaci bąbli wydychanego powietrza. Poza tym można w nich było przebywać pod wodą do około godziny, a w przypadku nurków dywersantów przewidywano nawet kilkunastogodzinne zanurzenie. Na wniosek nowo powstałej jednostki skonstruowano specjalny aparat o obiegu półzamkniętym, o nazwie „kszyk”. Był on jednak za duży i nie przyjął się w działaniach. Ostatecznie zdecydowano się na użytkowanie zagranicznych aparatów o obiegu zamkniętym.

Na potrzeby pływackie bojowych powstał również we współpracy z ówczesną Wyższą Szkołą Marynarki Wojennej pojazd podwodny „Błotniak”. Jednak w konsekwencji zmian ustrojowych i ograniczenia środków na projekty wojskowe powstało tylko kilka sztuk prototypowych, po czym projekt zawieszono.

Błotniak – jednoosobowy pojazd podwodny z mokrą kabiną, przeznaczony do zadań dywersyjnych. Przedprototypy oraz ekspluatowane egzemplarze znajdowały się na stanie jednostki nurków bojowych MW w Gdyni. Nazwa pochodzi od kryptonimu projektu: „Błotniak”, a ta zaś od nazwy ptaka drapieżnego z rodziny jastrzębiowatych. Aktualnie jeden egzemplarz znajduje się w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, a na podstawie drugiego z zachowanych pojazdów wykonano działającą rekonstrukcję.

W tamtym okresie wykorzystywano nurków z Formozy m.in. do symulowania działań pływacko-dywersantów przeciwko okrętom stojącym w Zatoce Gdańskiej. Każda para pływacka miała wyznaczoną jednostkę MW, przy której działała. Zdarzały się również zadania pozawojskowe, jak np. poszukiwanie i wylawianie topielców. Jak wspomina pierwszy dowódca jednostki w jednym z wywiadów: „Dla żołnierzy była to frajda, wyjeżdżali poza jednostkę na kilka dni, znajdowali ciało, a następnie byli za



to chwaleni. Ale ja tego nie lubiłem, to były działania, które nas rozpraszały. W ciągu roku musieliśmy praktycznie co miesiąc wysłać dwóch – trzech ludzi do tego typu akcji”. Jedną z opowiadanych historii takiej akcji jest poszukiwanie bez skutku rzekomego topielca w jeziorze w okolicach Grunwaldu przez dwa tygodnie. Dopiero dwadzieścia lat później okazało się, że tym poszukiwanym topielcem był ponoć pasierb Cyrankiewicz, wysłany za granicę.

Z funkcji i ze służby kmdr Józef Rembisz odszedł w 1982 roku. Pojawiła się nawet informacja, że była to demonstracja dezaprobaty dla wprowadzonego stanu wojennego. Jednak jak sam twierdził kmdr Rembisz, odszedł za sprawą stanu zdrowia (z powodu wrzodu na dwunastnicy nie miał najwyższej koniecznej w służbie kategorii zdrowia) oraz poczucia, że Rosjanie (wówczas sojusznicy) nie zawsze zachowywali się wobec nas w porządku. Z innych opowiadań Rembisza wynika, że podczas wizyt w Rosji w celu pozyskania wiedzy w zakresie taktyki pływacko-dywersantów, próbowano go uczyć nurkować, co oczywiście już potrafił, ale żadnych użytecznych informacji nie chciano pokazać. Istnieje nawet anegdota, że niektóre taktyki tworzone na podstawie opowiadań publikowanych w serii „Tygrysy”. Współpraca w ramach układu warszawskiego w praktyce ograniczyła się do pozyskania na uzbrojenie broni do strzelania pod wodą produkcji radzieckiej (karabiny APS).

Kmdr Józef Rembisz dał się również poznać jako osoba o więcej niż pozytywnym nastawieniu do minionego okresu PRL. W swojej książce wydanej w 2011 roku pt. „Wojsko, morze, wraki i węgorze”, zawierającej jego wspomnienia dotyczące m.in. powstania „Formozy”, wychwala tamten okres, pisząc o potęgę gospodarczej i militarnej komunistycznej Polski, krytycznie odnosząc się do ofiar stanu wojennego i otwarcie chwalać gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Część tych kwestii budzi dziś kontrowersje lub niedowierzanie. Sama książka jest bardzo trudno dostępna i pośród sympatyków jednostki nosi miano „białego kruka”.

Ciekawa była również opinia pierwszego dowódcy Formozy na temat aktualnego podporządkowania jej w ramach wojsk specjalnych, którego to rozwiązania nie akceptował i do końca uważał, że jednostka powinna należeć do Marynarki Wojennej.

Podobnie zapytany przez redaktora Tomasza Falba i Czesława Romanowskiego w wywiadzie, jak czuje się z tym, że stworzył jednostkę przewidzianą do ataku na „zachód”, która teraz wchodzi w skład sił NATO i czy spodziewał się, że dożyje takich czasów, odpowiedział, że ma tylko jedną ojczyznę, niezależnie od sytuacji międzynarodowej. Nie wykluczał również, że aktualne sojusze mogą się jeszcze zmienić i znów będziemy współpracować z Rosjanami.

5 czerwca 2020 r. kmdr Janusz Rembisz odszedł na wieczną wachłę, pozostając jednak w pamięci jako współzałożyciel i pierwszy dowódca tej elitarniej jednostki specjalnej. Bezspornie był pionierem podwodnych działań specjalnych w Polsce, wizjonerem i inicjatorem wprowadzenia na uzbrojenie jednostki morskich komandosów, bojowych pojazdów podwodnych „Błotniak”. Jest Ojcem Chrzestnym Sztandaru Jednostki, patronem stowarzyszenia KRS Formoza. Pochowany został 13 czerwca 2020 r. na cmentarzu wojskowym w Gdyni Oksywiu.

W tekście wykorzystano informacje zawarte w wywiadzie przeprowadzonym z komandorem Józefem Rembiszem, twórcą jednostki specjalnej, pt. „Jak hartowała się Formoza”, autorstwa Tomasza Falby i Czesława Romanowskiego, który został opublikowany w magazynie „Nasze Morze” nr 2 (luty 2012), książce Józefa Rembisza „Wojsko, morze, wraki i węgorze” oraz pozyskanych na podstawie rozmów z osobami znającymi Pana Komandora osobiście.

SPECIAL OPS



PROFESJONALNIE O PROFESJONALISTACH



WWW.SPECIAL-OPS.PL

ROZMAWIAŁ: RADOŚLAW TYŚLEWICZ
ZDJĘCIA: ARCH. SEBASTIANA BORKA

DO FORMOZY TRAFIŁEM PRZEZ SPORT

– WSPOMNIENIA BYŁEGO NURKA BOJOWEGO NA TEMAT DROGI DO JEDNOSTKI, PIERWSZEJ SELEKCJI I MAŁO ZNANEJ OPERACJI W ZATOCE PERSKIEJ.

No to zacznijmy od oficjalnego przedstawienia razem ze stopniem i ksywą...

Starszy Bosman Sebastian Borek „Pinio”. W Formozie służyłem 11 lat.

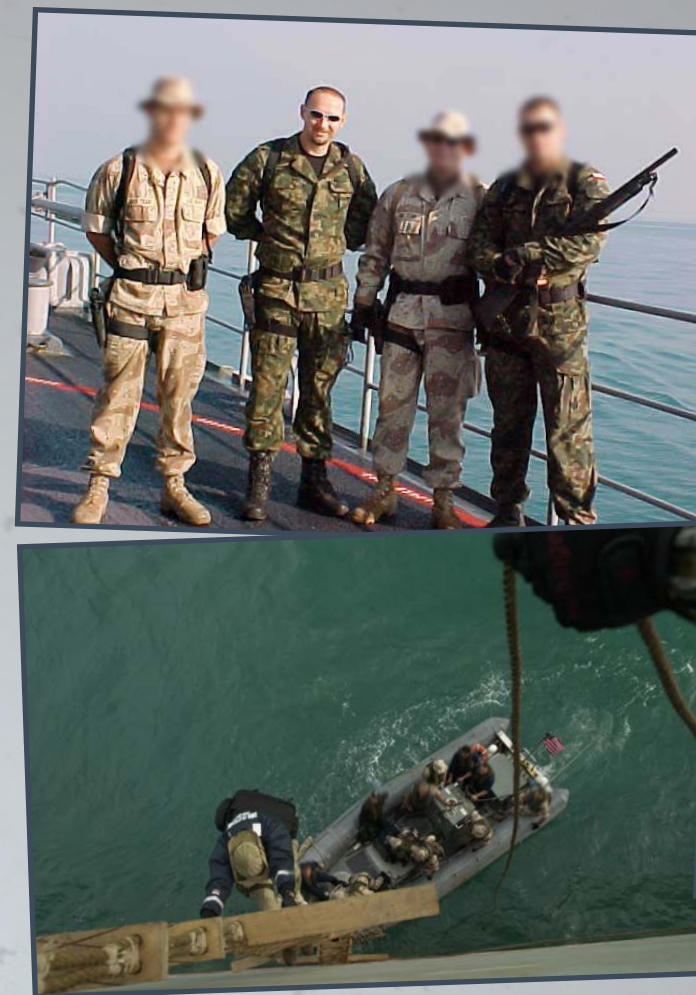
To dość długo jak na członka zespołu bojowego, w czym się specjalizowałeś?

Używając oficjalnego nazewnictwa z kwitów wojskowych, to byłem starszym nurkiem bojowym, ale przez lata rozwijałem swoje umiejętności i zdobywałem kolejne

uprawnienia, takie jak instruktor nurkowania, instruktor narciarstwa, kierownik podwodnych działań bojowych, nurek ratownictwa czy operator komór dekompresyjnych. Jak teraz patrzę, to nabierało się tego trochę, a to przecież uprawnienia wojskowe, potem jeszcze zdobyłem szereg uprawnień obowiązujących w cywilu.

To jaka była twoja droga do Formozy w tamtym czasie? Przeszedłeś selekcję czy może jakoś inaczej do niej trafiłeś?

Do Formozy trafiłem przez sport. W tamtych latach nie było jeszcze selekcji, o tym powiem później, bo to też ciekawy temat. Służyłem wcześniej w Marynarce Wojennej i byłem zawodnikiem w WKS Flota. Wówczas był to liczący się w Polsce klub sportowy, mający kilkunastu olimpijczyków w swojej hali sław. Moją dyscypliną było pletwonurkowanie. Zdobywałem medale na mistrzostwach Polski w pływaniu szybkim pod wodą oraz wielokrotnie zdobywałem Mistrzostwo Marynarki Wojennej w nurkowaniu. W związku z osiąganiem bardzo dobrych wyników w sporcie, ówczesny dowódca jednostki, kmdr por. Andrzej Szymański, zaproponował mi przejście do Formozy. Wtedy jednostka funkcjonowała jako Grupa Specjalna Pletwonurków Grupy Okrętów Rozpoznania. Sukcesy sportowe otworzyły drzwi, ale jednocześnie stanowiły przeszkodę, aby przez nie przejść. Klub nie chciał stracić dobrego zawodnika, dlatego do mojego „transferu” doszło dopiero dwa lata później. Trafiłem do sekcji bojowej.



Nie było żadnej weryfikacji kandydatów? Tak to wtedy działało?

Pływania już nie musieli sprawdzać. Wtedy obowiązywał jeszcze inny system, jednostka była też dużo mniejsza. Był oczywiście test z WF-u, ale dalej szkolenie „młodego” członka zespołu bojowego odbywało się na zasadzie mentorskiej. Dostałem tzw. indeks, prawie jak na studiach, i stopniowo zaliczałem kolejne szkolenia pod okiem doświadczonych kolegów. Natomiast pomysł organizacji selekcji jako sposobu wstępnej weryfikacji kandydatów pojawił się później, już po usamodzielnieniu się jednostki – byłem jednym z instruktorów pod-

czas pierwszej selekcji do Formozy, jaką zorganizowaliśmy w Bieszczadach.

To był chyba przełomowy moment, czy selekcja była przygotowana we współpracy z inną jednostką z zagranicy typu Seals czy SAS?

Nie, opracowaliśmy ją sami i z czasem doskonaliliśmy. W naszym składzie były osoby z doświadczeniem z innych jednostek, ktoś uczestniczył w podobnym działaniu za granicą i tak z kilku elementów zbudowaliśmy własną ścieżkę weryfikacji kandydatów, która pewnie działa do dziś.



Przejdźmy do twojej misji w Zatoce Perskiej, co to była za operacja i co tam robili żołnierze Formozy?

Wyjazd na misję spotkał mnie bardzo szybko, praktycznie po półtora roku po przejściu do jednostki. To była operacja poprzedzająca, jak się okazało, późniejszą II wojnę w Zatoce Perskiej. W zasadzie do samego końca nie wiedzieliśmy, gdzie i po co jedziemy. Wszystko zaczęło się od wytypowania w jednostce 6 osób. Wybrano osoby najlepsze w swoich specjalnościach (nurek, walka wręcz, język angielski, techniki linowe itp.). Byłem zaskoczony tym, że padło również na „młodego”, czyli na mnie. Dopiero co weszliśmy do NATO i już mieliśmy pracować razem z Amerykanami. Najpierw wysłano nas na szkolenie do Wielkiej Brytanii, do Plymouth, na szkolenie z technik bordingu, czyli wszystkich technik, jakie są potrzebne, aby dostać się na statek z morza lub pokładu śmigłowca, jak również bezpiecznie przeszukiwać pomieszczenia jednostek kontrolowanych. Byliśmy jak mikrojednostka woj-





skowa, z własnym numerem itp. Dostaliśmy nawet paszporty dyplomatyczne, z czym wiąże się również wesoła anegdota.

Proszę, opowiedz ją!

Wszystko działo się za granicą, już w Anglii okazało się, że możemy zaraz po szkoleniu polecieć na operację w rejon Zatoki Perskiej. W pośpiechu trzeba było dla nas zorganizować paszporty, a do nich zdjęcie w garniturze, tylko skąd go wziąć? Ostatecznie część z naszej ekipy ma zdjęcia zrobione w tym samym – lekko przerobionym mundurze marynarskim. Takich „akcji” było zresztą więcej.

Na takie ciekawostki właśnie czekamy, skoro tak się zaczynało, to co było dalej?

Później była rozszada z terminem wylotu i faktycznym dotarciem na miejsce operacji. Początkowy pośpiech był związany z pierwszą informacją o wyjeździe w sierpniu 2000 roku w rejon Zatoki Perskiej, ale coś nie wyszło i wyjazd nie doszedł do skutku. Kolejne podejście było w październiku, mieliśmy polecieć do Włoch i dalej w rejon Zatoki Perskiej. W Neapolu dowiedzieliśmy się o kolejnym locie, tym razem do Bahrajnu. Docelowo nasza grupa miała być zaokrętowana na USS Cole, stacjonującym wówczas w rejonie Jemenu. Jednak w trakcie naszego przemieszczania się doszło do zamachu na ten okręt. Atak został przeprowadzony za pomocą łodzi motorowej wypełnionej ładunkiem wybuchowym w porcie w Jemenie. USS Cole miał być naszym pierwotnym okrętem, gdybyśmy poleciali w pierwszym terminie, być może trafiłoby na nas. W związku z zaistniałą sytuacją zostaliśmy przerzuceni Herku- lesem z Neapolu do amerykańskiej bazy w Sigonelli na Sycylii, gdzie oczekiwaliśmy na dalsze rozkazy.

Co robią żołnierze w bazie wojskowej przypadkowo przebywający w niej kilka dni?



Jak to co? Gramy w siatkę! Systematycznie sprawialiśmy lanie każdej ekipie Amerykanów, która pokazywała się na boisku. Nie mogli w to uwierzyć, oczywiście ten, kto przegrał, zapraszał na posiłek. W końcu oni zaproponowali, że skoro jesteśmy tacy dobrzy w siatkówkę, to może zmierzmy się w ich narodowej dyscyplinie – futbolu amerykańskim. Tu już nie było tak pięknie i to my zbieraliśmy baty.

A co z samą operacją, na jakim okręcie ostatecznie wylądowaliście? Widziałem na jednym ze zdjęć, że byłeś na lotniskowcu?

O lotniskowcu za chwilę. Nasza grupa ostatecznie została zaokrętowana na USS Fletcher, numer burtowy 992, jako boarding team, czyli grupa abordażowa do wchodzenia na pokłady statków w celu kontroli ładunków przewożonych na ich pokładach do Iraku – wówczas jeszcze pod rządami Saddama Husajna. Nasza misja w tym charakterze trwała bez przerwy prawie 4 miesiące.

Abordaż w przeciwieństwie do kontroli kojarzy się z niebezpiecznym przedsięwzięciem, na czym polegało wasze zadanie, jak wyglądał dzień pracy?

Do kontroli zawsze dochodziło na wodach międzynarodowych. W związku z tym mieliśmy ograniczony czas na jej realizację, bo zdarzało się, że statki za wszelką cenę uciekały na wody Iranu, a wtedy to my mielibyśmy problem. Statki handlowe dzieliły się na dwie kategorie, tych współpracujących i tych niewspółpracujących. Te pierwsze odpowiadały na wezwania do kontaktu radiowego z naszym okrętem, spuszczały trap burtowy i nasze zespoły, zawsze w pełnym rynsztunku, mogły

z łodzi motorowych przesiadać się na dany statek. Po wejściu na pokład i zebraniu całej załogi w jednym miejscu dowódca dokonywał sprawdzenia dokumentów, a my zajmowaliśmy się w kontrolą ładowni, w tym zawartości przewożonych kontenerów. Trzeba pamiętać, że już samo wejście na burtę po trapie w upale na wysokość 12 m było wyzwaniem. W ładowni kontenerowca mieści się 5 pięter kontenerów! W celu dokonania otwarcia tych górnych musieliśmy zakładać stanowiska linowe i na uprzążach poruszać się na wysokości pomiędzy kontenerami, aby je otworzyć, sprawdzić ich zawartość i ponownie zaplombować. Trafiła się też statki bardzo stare lub mocno zaniedbane, syf, smród i brud, aż człowiek bał się czegokolwiek dotknąć. Do tego my jako zespół byliśmy uniwersalni i samowystarczalni w sensie posiadanych uprawnień i sprzętu do inspekcji. Amerykanie nie mieli w swojej grupie speców od technik linowych, dlatego jeżeli trafiali na kontenerowiec, to czekali na specjalistę od tych spraw dostarczanego śmigłowcem z lotniskowca – to wydłużało czas kontroli o całe godziny.

A co z jednostkami, które nie chciały współpracować?

Tu zawsze było duże ryzyko! Adrenalina mocno podskakiwała we krwi. Po pierwsze, nie wiedzieliśmy, czego się spodziewać podczas samego



swojej prędkości i nie rzuca trapu, więc trzeba stosować własny sprzęt i wspinać się po drabince speleo, a czasem desantować się na linie ze śmigłowca. Po wejściu na pokład okazuje się, że wszystkie drzwi są pozamykane, czasem zaspawane, a w okna wstawione od wewnątrz pręty stalowe lub inne metalowe elementy uniemożliwiające wejście do środka. Czasem wzywaliśmy pirotechników, którzy różnymi metodami udrażniali drogę. Kolejnym etapem było pozbieranie pochowanej załogi. Do samej



inspekcji przysępowało się, jak już cała załoga leżała na pokładzie pod kontrolą.

wejścia. Mieliśmy przewagę w postaci okrętu z solidną armatą, ale pułapki, walka wręcz czy strzelanina na pokładzie dotyczyły ewentualnie tylko nas i na nic armata na okręcie wtedy się nie przyda. Główny problem polegał na wejściu, z reguły taki statek nie zmniejsza

No właśnie, porozmawiajmy o waszym wyposażeniu i broni, jak w tamtych latach prezentowaliście się na tle Amerykanów?

Pamiętajmy, że to był rok 2000, czyli kilka lat przed operacją WP w Iraku. Dostaliśmy mundury letnie już z materiału typu rip-stop w kamuflażu wz. 93. Krój podobny do dawnego US – kieszenie na udach z przodu i z tyłu, kapelusze. Do tego keblarowe hełmy i czarne buty firmy Meindl oraz zielone kombinezony. Jak na warunki krajowe to nieźle, ale jak na operacje komandosów morskich w tropikach, to już raczej średnio, ale wystarczająco, aby sprostać zadaniom na miejscu. Co do broni, to używaliśmy pistoletów Beretta, MP5 oraz strzelb typu Mosberg. Dostaliśmy też od Amerykanów camelbaki oraz kajdanki z plastikowych taśm, które były wtedy dla nas nowością. Mieliśmy również własną łączność satelitarną, ale względu na konieczność roztawiania anteny na pokładzie okrętu i problemy z tym związane nie korzystaliśmy z niej.

To jak wyglądał kontakt z krajem i z rodziną?

Od strony formalnej byliśmy podporządkowani pod dowództwo USA, dlatego komunikacja służbowa odbywała się systemami amerykańskimi. Kontakt z domem tylko za pomocą e-maila i to raz na kilka dni. Pierwszą rozmowę telefoniczną z żoną wykonałem dopiero po dwóch miesiącach podczas pobytu w bazie w Bahrajnie w drodze na kolejną jednostkę US Navy.

REKLAMA

Difin poleca



A jak było z tym wspomnianym lotniskowcem, opowiesz coś więcej?

Tak, spędziłem kilka dni na lotniskowcu. Niesamowite wrażenie. Już sam lot i lądowanie na tzw. gumie były ekstremalnym przeżyciem, bo leci się małym samolotem tyłem do kierunku lotu, a z wysokości 5-6 tys. metrów pokład lotniskowca wydaje się małe, wręcz niemożliwy do wylądowania. Do tego dochodzi świadomość, że jeżeli samolot nie chwyci rozciągniętej gumowej liny, to się nie zatrzyma i wpadniemy do morza. Już na samym okręcie jego wielkość robi wrażenie. To jest wielkie pływające miasto. Na przykład samo przejście do strefy dla palaczy, aby puścić przysłowiowego dymka, zajmuje ok. 15 min drogi labiryntem korytarzy i po jednym takim przejściu wszystkim palaczom odechciewa się palić. Istnieje niezależny, wydzielony port lotniczy z halą przylotów i odlotów, poczekalnią itp. Bardzo miło to wspominać.

Twoja misja trwała na przełomie 2000 i 2001, jak spędziłeś święta i sylwestra?

Świąt Bożego Narodzenia dokładnie nie pamiętam, ale sylwester wypadł na małej łodzi patrolowej USS Shamal. Pierwszy raz widzieliśmy jednostkę, która ma na rufie rampę i specjalną szybką łódź motorową, którą może wodować w dowolnej chwili w celu realizacji kontroli lub misji ratunkowej na morzu. Za tę misję otrzymałem medal Krzyż Żołęgi za dzielność i jeszcze 2 kolejne od Amerykanów.

Czy poza tą misją w twojej karierze w Formozie jeszcze jakieś wydarzenie zasługuje na szczególne wspomnienie?

Tak, tam codziennie coś się ciekawego dzieło, nurkowanie, pływanie, siłownia, mata, wspinaczka, skoki do wody, a nawet narty. W kwestii działań zagranicznych miałem jeszcze przyjemność wziąć udział w ćwiczeniach w Chorwacji razem z ich nurkami bojowymi z oddziału Delta. Tam robiliśmy głównie nurkowania, ale były również ćwiczenia w terenie górskim. Od tamtego momentu w jednostce byłem już instruktorem.

Dlaczego zdecydowałeś się na odejście z Formozy i wojska?

Moja decyzja zbiegła się w czasie wraz z kolejną zmianą organizacyjną dotyczącą podporządkowania jednostki. W tamtym czasie powstawało Dowództwo Wojsk Specjalnych w Bydgoszczy. Powiedziano nam, że może być różnie. Było dużo niewiadomych i nikt nas nie informował, od czego zmiany mogą doprowadzić, mówiło się na przykład o znie-

sieniu dodatku nurkowego itp. Kilkoro z nas, którzy mieli już swoje lata służby, zdecydowało się na odejście do cywila. Dalej mam kontakt z armią, oficjalnie jestem rezerwistą. Zostałem też zaproszony na spotkanie dotyczące tworzenia zespołów instruktorskich do szkolenia WOT.

Co robi były nurek bojowy i medalista mistrzostw Polski w płetwonurkowaniu na emeryturze?

Dalej nurkuje! Z żoną założyliśmy Centrum Nurkowania i Turystyki Aktywnej „Ticada” i dalej jestem instruktorem nurkowym, tyle że szkołę cywilów. Prowadzę również morskie wyprawy kajakowe, szkolenie z zakresu ratownictwa wodnego, kursy motorowodne, a to wszystko w Mechelinkach nad Zatoką Pucką. Udzielam się również społecznie, jestem wiceprezesem Stowarzyszenia Morska Baza Szkoleniowa Mechelinki, które w statucie ma wpisane wspieranie weteranów, w tym byłych żołnierzy Formozy. W roku 2020 uruchomiliśmy Rescue Eco Patrol. Z pokładu riba w sezonie letnim patrolujemy rejon Zatoki Gdańskiej i Puckiej. Pomysłów nie brakuje, ale wszystkie dotyczą wody.

Czas na ostatnie pytanie w naszej rozmowie, co chciałbyś przekazać kandydatom marzącym o dostaniu się do Formozy?

To proste, musicie liczyć na siebie nie na sprzęt! W ostatecznym rozrachunku liczy się, co potrafisz i na ile jesteś zmotywowany, aby wykonać zadanie. Tam, w Zatoce Perskiej, Amerykanie mieli supersprzęt, a my nadrabialiśmy umiejętnościami i ambicją. Nie mogę zrozumieć niektórych wypowiedzi, z którymi się spotykam coraz częściej, że nie zrobiłem tego czy tamtego, bo nie miałem takiego czy innego modelu sprzętu czy butów. To jest dla mnie nie do pomyślenia.




salomon

FORCES

QUEST 4D GTX
FORCES



Simply the Best.

salomonforces.pl

ROZMAWIAŁ: TOMASZ ŁUKASZEWSKI
ZDJĘCIA: ARCH. SEBASTIANA KALITOWSKIEGO

Z MIŁOŚCI DO MORZA I OGNI

WYWIAD Z KMDR. PPOR. REZ. SEBASTIANEM KALITOWSKIM, BYŁYM DOWÓDCĄ GRUPY SPECJALNEJ PŁETWONURKÓW W FORMOZIE, EKSPERTEM BEZPIECZEŃSTWA MORSKIEGO, ZAŁOŻYCIELEM I PREZESEM PIERWSZEJ POLSKIEJ FIRMY BEZPIECZEŃSTWA MORSKIEGO MARITIME SAFETY & SECURITY.

Jakie powody miały wpływ na decyzję, że wybrał Pan służbę w Marynarce Wojennej, a nie np. w innym rodzaju sił zbrojnych?

Do marynarki wojennej, podobnie jak wielu moich kolegów, trafiłem z miłości do morza. Wstępowałem do niej dawno temu, w czasach, gdy było bardziej ważne być niż mieć. Zaczynając się książkami Josepha Conrada, Karola Olgierda Borchardta czy wielu innych pisarzy marynistycznych, dostrzegaliśmy w służbie na morzu niebanalną profesję, w której można znaleźć oprócz romantyzmu pokonywania morskich przestrzeni, odwiedzania obcych portów, walkę z własnymi słabościami, zmaganie się z żywiołami, silne brzemie odpowiedzialności, etosu, poczucia honoru i etyki zawodowej. Mnie dodatkowo pociągała także żołnierska profesja, a marynarka wojenna dawała wyjątkową sposobność łączenia obu zawodów. Można powiedzieć, że to wybór „Ex amore maris et ignis – z miłości do morza i ognia”. Na wybór służby w marynarce wojennej i podjęcie studiów w Akademii Marynarki Wojennej, a nie w innej uczelni morskiej czy wojskowej, dodatkowo miał wpływ fakt, że od 10. roku życia uprawiałem czynnie żeglarstwo regatowe i w zasadzie

poza nauką większość czasu spędzałem na wodzie. Było to tylko dopełnienie, bo decyzja pomimo mojego wówczas niespełna 18-letniego wieku była silna i jednoznaczna. Jak się potem okazało, także trafna, bo nigdy jej nie żałowałem.

Jak to się stało, że trafił Pan do Formozy?

Po ukończeniu Akademii Marynarki Wojennej jako młody oficer musiałem objąć swoje pierwsze stanowisko dowódcze, które w moim wypadku było właśnie w Formozie. Przez lata studiów w AMW planowałem, a w zasadzie marzyłem, żeby po promocji na pierwszy stopień oficerski trafić na żaglowiec marynarki wojennej ORP Iskra. Co było dla mnie naturalnie związane z wcześniej uprawianym żeglarstwem regatowym, które starałem się także kontynuować w czasie studiów, kiedy to każdą wolną chwilę, gdy mogłem opuścić mury akademii, a nie było to przez pierwsze dwa lata studiów zbyt częste, poświęcałem na ściganie się po morzu na jachtach. Oczywiście do takiej jednostki jak Formoza nie trafia się przypadkiem i z ulicy. Przed tym, gdy zostałem jej żołnierzem, niewie-

le o niej nie wiedziałem. Jednostka była bardzo tajemnicza. Chodziły opinie, że komandosi, płetwonurkowie bojowi, którzy w niej służyli, niechętnie uchylali nawet rąbka tajemnicy o wykonywanych przez nich zadaniach. Do tego ja ani żaden z moich kolegów nikogo tam nie znaleźliśmy. Czasem widywaliśmy ich w porcie wojennym, a można było ich poznać po wysportowanych sylwetkach, charakterystycznie „nieregulaminowo” podciągniętych rękawach, co było pewnego rodzaju nonszalancją, inaczej noszonym niż w marynarce czarnym berecie, bardziej przypominającym styl, jak nosili swoje nakrycia głowy żołnierze „czerwonych беретów”, naszywce z paskudą na mundurze i nożu szturmowym noszonym na udzie w spodniach. W zasadzie było wiadomo tylko tyle, że wykonują trudne, ściśle tajne zadania, a ich służba wymaga nie tylko żelaznego zdrowia i kondycji, ale także dużej sprawności fizycznej. W tych niepotwierdzonych opowieściach często mówiono, że żołnierze tej jednostki wykonują głównie zadania na terenie nieprzyjaciela. Wyobraźnia dla żadnego wrażeń młodego człowieka dopowiadała resztę. Jednostka w tamtych czasach, gdy miałem w niej zaszczyt służyć, nie organizowała ogólnodostępnych selekcji. W okresie mojej służby potrzeby kadrowe jednostki były stosunkowo niewielkie, służyło nas łącznie nie więcej niż kilkadziesiąt osób, z czego większość była w grupach bojowych. Reszta to dowództwo, sztab, logistka oraz grupa szkolna. Pozwalało to na dobór kandydatów bez szeroko organizowanej selekcji, w której z kilkuset czy kilkudziesięciu osób należy wyłonić kilkunastu czy zaledwie kilku kandydatów. Żołnierze z Formozy sami poszukiwali kandydatów i typowali interesujące osoby, które mogłyby sprostać trudom służby. Głównie wśród absolwentów Akademii Marynarki Wojennej, Szkoły Chorążych Marynarki Wojennej, Szkoły Podoficerskiej Marynarki Wojennej, Szkoły Chorążych im. Rodziny Nalazków z kierunku rozpoznania. Ówczesny dowódca, komandor Andrzej Szymański, hołdował zasadzie, żeby dowódcami grup specjalnych byli jedynie oficerowie marynarki wojennej absolwenci Akademii Marynarki Wojennej, jako osoby lepiej przygotowane do służby w charakterze dowódcy grupy specjalnej płetwonurków niż absolwenci innych uczelni wojskowych. Miało to sens nie tylko ze względu na to, że Formoza była jednostką Marynarki Wojennej, ale także ponieważ byliśmy w rozkładach okrętów rozpoznawczych i musieliśmy co jakiś czas wypływać nimi w rejsy rozpoznawcze. Dowódcy grup specjalnych, którzy byli absolwentami wydziału nawigacji, pełnili także służby dublera oficera wachtowego. Za czasów, gdy służyłem w jednostce, bardzo przestrzegano tej zasady. Co było zasadne też w związku z tym, że marynarka wojenna to specyficzny rodzaj sił zbrojnych i nie zawsze żołnierze, którzy przychodzili z innych formacji, odnajdywali się w owej specyfice. W doborze kandydatów do jednostki bardzo ważne było to,



że za każdą personalną kandydaturą stała osoba, która zaproponowała kandydata do jednostki i brała za niego z tego powodu też pełną odpowiedzialność. Odpowiedzialność za swoje działania była jedną z priorytetowych wartości w jednostce. Ja taką propozycję kandydowania do jednostki otrzymałem po rekomendacji starszego o rok kolegi, który dowodził już w jednostce grupą specjalną. Znając mnie, zaproponował moją kandydaturę do służby w jednostce. Widział we mnie potencjał, który pozwoliłby służyć mi w Formozie. Było to dla mnie bardzo budujące i nobilitujące, że w tej tajemniczej jednostce, o której wszyscy mówili, ale nikt nie wiedział dokładnie, czym się ona zajmuje, zainteresowano się moją osobą jako ewentualnym kandydatem do służby. Tak jak wcześniej byłem przekonany, że w marynarce wojennej nie zabraknie mi przysłowiowego londonowskiego „niedźwiedziego mięsa”, to miałem pewność, że najwięcej go będzie właśnie w Formozie. Moja kandydatura przeszła pozytywnie wstępną weryfikację, a potem rozpoczął się proces szczegółowej weryfikacji, m.in. rozmowy z dowódcą i innymi oficerami, badania lekarskie, testy psychologiczne, testy sprawnościowe, które w moim wypadku wszystkie wypadły pozytywnie. Równolegle zbierano informacje o kandydacie wśród jego przełożonych, ale także wśród jego kolegów. Zdobywano bardzo szerokie informacje o kandydacie: czy podoła trudom służby w jednostce, czy potrafi współpracować w małych zespołach, czy jest odporny na trudy, na ewentualne niepowodzenia, na złe warunki atmosferyczne, długotrwały wysiłek fizyczny, stres itp. W ten sposób z kilku kandydatów wybierano jedną lub dwie osoby, w zależności od zapotrzebowania. W związku z tym, że ten system doboru ludzi do służby był skuteczny, ludzie sprawdzali się na swoich stanowiskach, kadra jednostki nie była zbyt liczna, nie dochodziło do częstej rotacji i przyjęć do służby nowych żołnierzy. Jednostka wtedy też nie rozbudowywała się strukturalnie i na tamten czas ten model był sprawdzony i sprawny. Gdy jednostka rozbudowywała się i rozrastała kadrowo, przekształcała i zmieniała swoją podległość, potrzeby doboru kadry i ich selekcja naturalnie musiały także ulegać zmianie.

Jak wspomina Pan początki swojej służby? Czy były jakieś różnice między służbą w Marynarce Wojennej a służbą w Formozie?

Przychodząc do Formozy, byłem bardzo wysportowany. Przed rozpoczęciem studiów w Akademii Marynarki Wojennej byłem dobrze przygotowany kondycyjnie, a kondycję budowałem od 10. roku życia, kiedy rozpocząłem uprawianie wyczynowo żeglarstwa. Wymagało to



ode mnie dobrego przygotowania kondycyjnego poza sezonem i dobrej kondycji w sezonie. W akademii utrzymywałem wysoką formę, sprzyjały temu codzienne poranne zaprawy, na których biegaliśmy po kilka, kilkanaście kilometrów. Mieliliśmy dużo zajęć z wychowania fizycznego. Okazało się, że mam predyspozycje i dobre warunki fizyczne do biegów na krótkie dystanse. Bez większego przygotowania lekkoatletycznego, będąc na pierwszym roku studiów, udało mi się zająć II miejsce w Mistrzostwach Akademii Marynarki Wojennej w biegu na 100 metrów. Z tego powodu angażowano mnie w działalność sekcji lekkoatletycznej. Korzystałem z tego dla własnych korzyści i biegałem bez większych sukcesów, bo jakoś do tego serca nie miałem. Natomiast zawsze warto było wyjechać na zawody z akademii, bo wyjeżdżając na zawody, nie uczestniczyliśmy w sobotnich zajęciach. Każda okazja wyrwania się z murów z Alma Mater, którą mogliśmy opuszczać czasem raz na kilka tygodni, była wyjątkową nagrodą wartą każdych poświęceń. Standardem w akademii była wtedy nauka w sobotę. Pomimo bardzo dobrej kondycji moje pierwsze dni w jednostce przypominam sobie bardzo dobrze jako silne zakwasy mięśni. Poranne

rozruchy, codzienne bieganie, godziny „wachlowa-na morza” w płetwach dawały mocno w kość nawet komuś, kto miał dobrą kondycję. Tradycją jednostki w okresie, gdy w niej służyłem, było poranne picie kawy i herbaty tuż po apelu. Najmłodszy stażem żołnierz, niezależnie od stopnia, zalewał wszystkim ich gorący napój. 15–20 minut wspólnego picia kawy lub herbaty, a potem intensywny rozruch poranny i bieg wzdłuż morza tam i z powrotem na Starą Torpedownię na Babich Dołach. Ten rytuał codziennego picia kawy całym składem jednostki był bardzo przyjemnym obowiązkiem, możliwym do realizacji z racji tego, że służyło nas wtedy kilkadziesiąt osób i tylko dlatego było to możliwe do zrealizowania. Co dzisiaj byłoby z kolei niemożliwe z racji liczebności żołnierzy służących w jednostce. Po intensywnym rozruchu i biegu, uznając, że jesteśmy dobrze rozgrzani, przychodził czas na zajęcia w morzu. Godzinami

spędzaliśmy czas w morzu, nie tylko poznając je, ale na swój sposób zaprzyjaźniając się ze środowiskiem wodnym. Pamiętam, że koledzy z marynarki, którzy służyli w innych jednostkach lub na okrętach przyglądali się nam trochę z zazdrością, spotykając nas w porcie, widząc nas w mundurach US (przyp. red. mundur polowy typu ubiór skoczka), z podwiniętymi rękawami i nożami szturmowymi w spodniach. Kiedy indziej zazdrość mijała i patrzyli czasami z politowaniem i bez cienia zazdrości, widząc nas nurkujących na okrągło przez cały rok w morzu. Zważywszy na to że mroźną zimą zdarzało się, że w czasie pływania po powierzchni z aparatem dochodziło do zamarzania automatów oddechowych. W tamtych latach, gdy służyłem w jednostce, sprzęt często nie był doskonały i zawodził, ale nadrabialiśmy to czynnikami ludzkimi i naszym zaangażowaniem. Kwestie zakupu sprzętu dla jednostki odbywały się tak jak w przypadku innych jednostek marynarki wojennej, co znacznie utrudniało bezpośredni zakup tego, co według nas mogło być najpotrzebniejsze w naszych działaniach. Wobec tego najczęściej używaliśmy tego, co było na stanie marynarki. Choć większość czasu spędzaliśmy w morzu, zdobywając zaufanie do siebie i morza tak

jak przedstawia to dzisiejsze motto jednostki: „Zaufaj morzu, ono Cię ocali”, dużo czasu poświęcano w jednostce na szkolenie taktyczne, strzelanie, skoki spadochronowe i bytowanie. Co roku zimą spędzaliśmy kilkanaście dni w lesie, szkoląc się z bytowania w trudnych warunkach atmosferycznych. Za każdym razem, niezależnie od pory roku, jeśli zadania były prowadzone na lądzie, do rejonu działań dostawaliśmy się drogą morską. Ze względu na specyfikę naszej jednostki, która była jednostką działań specjalnych, trudno ją porównać do innych jednostek marynarki wojennej nie tylko ze względu na rodzaj wykonywanych zadań ale także ze względu na nasze szkolenia. W stosunku do innych jednostek marynarki wojennej zdecydowanie więcej było u nas szkoleń taktycznych i specjalistycznych, a także znacznie więcej wysiłku fizycznego. Oczywiście inne jednostki marynarki nie szkoliły się z „czarnej taktyki”, „czerwonej taktyki”, „zielonej taktyki”, nie mówiąc już o skokach na spadochronie. W okresie mojej służby w jednostce dochodziło do pierwszej wymiany doświadczeń i wspólnych ćwiczeń z jednostkami krajowymi, żołnierzami świeżo powstałego Gromu i ówczesnego Wydziału V UOP. Wtedy też zaczęli gościć w naszej jednostce żołnierze Navy Seals i brytyjskiego SBSu, z którymi wspólnie ćwiczyliśmy i wymienialiśmy się doświadczeniem.

Był Pan nurkiem bojowym i dowódcą Grupy Specjalnej Płetwonurków. Może nam Pan powiedzieć, jakie ma zadania nurek bojowy Formozy? Co różni nurka bojowego od innych operatorów Formozy?

W tym czasie, gdy służyłem w Formozie, nazywała się Grupą Specjalną Płetwonurków. Nie byliśmy oddzielną jednostką, lecz funkcjonowaliśmy w strukturach Grupy Okrętów Rozpoznawczych 3 FO (przyp. red. 3. Flotylla Okrętów) i byliśmy podlegli Marynarce Wojennej. Umieszczenie na tamten czas niewielkiej liczebnie jednostki w strukturach Grupy Okrętów Rozpoznawczych wynikało chociażby z naszych głównych zadań, jakimi było rozpoznanie. Okręty rozpoznania, które potocznie zwano „okrętami szpiegowskimi”, realizowały w czasie swoich rejsów zadania rozpoznawcze na morzu, zdobywając informacje o aktywności obcych okrętów na potrzeby Wydziału Rozpoznania Marynarki Wojennej i Zarządu Rozpoznania Ministerstwa Obrony Narodowej. Często my również uczestniczyliśmy w tych rejsach rozpoznawczych, a dowództwo jednostki dbało, żebyśmy nie tylko uczestniczyli w rozpoznaniu realizowanym przez okręty GOR, ale abyśmy w czasie rejsów wykonywali także zadania nurkowe. Nasze błędniaki przez częste rejsy i codzienne bycie na morzu pozwalały nam zapomnieć o wpływach falowania morskiego na człowieka. Jednostka na przestrzeni 45 lat różnie się nazywała, choć można jej nazewnictwo i podległość podzielić na trzy etapy. Jednostka, której ojcem był śp. komandor Józef Rembisz, poprzez kilkusobowy utworzony w 1973 roku Zespół Badawczy ds. Płetwonurków Morskich ewaluowała i rozrastała się do obecnych kształtów JW Formoza. Od 1975 do końca lat 80. był to Wydział Działań Specjalnych działający w ramach struktur 3. Flotylli Okrętów. W 1987 roku niewielka liczebnie jednostka zmieniła nazwę na Wydział Działań Specjalnych. Potem zmieniła nazwę na Grupy Specjalne Płetwonurków w składzie Grupy Okrętów Rozpoznawczych. Przez krótki okres nazywała się Sekcją Działań Specjalnych, a potem znowu do 2007 roku Grupami Specjalnymi Płetwonurków. Dopiero potem stała się samodzielną jednostką marynarki wojennej Morską Jednostką Działań Specjalnych. Po to, żeby w 2008 roku wyjść ze struktur i podległości marynarki wojennej do struktur



podległych Dowódcy Sił Specjalnych. Dochodząc w 2011 roku do obecnego kształtu JW Formoza.

W okresie, w którym miałem zaszczyt służyć w jednostce i być jednym z drobnych trybików wielopokoleniowego poważnego przedsięwzięcia, jednostka nazywała się właśnie Grupami Specjalnymi Płetwonurków. W jej skład wchodziło kilka grup specjalnych płetwonurków, z których jedną dowodziłem. Naszym głównym zadaniem było rozpoznanie i niszczenie okrętów oraz baz potencjalnego przeciwnika, ale także ważnych o charakterze militarnym obiektów lądowych. Do rejonu działań dostawaliśmy się najczęściej od strony morza, a naszym głównym środkiem transportu miały być okręty podwodne, które przenosiły nas bliżej rejonu działań, a potem desantowały do morza w pozycji zanurzonej poprzez wyrzutnię torpedową. Potem docieraliśmy do rejonu działań najczęściej z wykorzystaniem własnych mięśni, pokonując znaczne dystanse w ABC (przyp. red. maska, rurka i płetwy), ciągnąc za sobą wodoodporne zasobniki z bronią i sprzętem. Forma takiego wejścia do rejonu działań, choć była dla nas już przed wykonaniem właściwych zadań wyczerpująca i obciążająca fizycznie, gdyż w ten sposób pokonywaliśmy na morzu znaczne kilkumilowe odległości, była jedną z najbardziej skrytych metod podejścia do rejonu działania grupy i ograniczała ryzyko wykrycia. Czasem do realizacji zadań używaliśmy ciągników podwodnych i szybkich łodzi. Choć sprzętu specjalistycznego nie było wtedy wiele, bo utrudniał to system centralnego zakupu w wojsku, nasze braki sprzętowe nadrabialiśmy determinacją, siłą fizyczną i woli. Szkoliliśmy się głównie w „niebieskiej taktyce” i „zielonej taktyce”, a także poznawaliśmy elementy „taktyki czarnej”, robiąc to, co czynią dzisiaj operatorzy jednostki, choć ze względu ówczesną nazwę jednostki nazywano nas płetwonurkami bojowymi.

Po odejściu z Formozy nadal zajmował się Pan rozpoznaniem, a na Bałkanach spędził półtora roku, realizując zadania związane ze zwalczaniem terroryzmu i międzynarodowej przestępczości zorganizowanej. Czy może nam Pan zdradzić coś więcej na temat tego, co tam robił?

Kocioł Bałkański – Bałkany i Kosowo to ciekawy okres w moim życiu, gdy po kilku latach służby w Formozie dalej pełniłem zawodową służbę wojskową w Wywiadzie Wojskowym. Służąc w Formozie w pewnych okolicznościach pozasłużbowych zostałem dostrzeżony przez oficera operacyjnego wywiadu, który dostrzegł we mnie potencjał do dalszej służby i wykonywania zadań jako oficer operacyjny wywiadu wojskowego. Każdy szanujący się wywiad w zakresie pracy operacyjnej stawia





swoim oficerom kadrowym także typowanie nie tylko kandydatów do pracy w charakterze aparatu wywiadowczego, ale także kandydatów do pracy w charakterze oficerów kadrowych wywiadu. Oficer, który się mną zainteresował, wykonał swoją pracę w tym zakresie, a ja stanąłem przed dylematem zmiany służby, choć w Formozie byłem raptem kilka lat i bardzo mi się ta służba podobała. Nie tylko nie byłem jeszcze wypalony, ale dodatkowo nie czułem się jeszcze zrealizowany, co jest bardzo dobrym i twórczym stanem, który najczęściej bywa motorem napędowym do dalszych wyzwań. Moja praca była moją pasją, a służbę zawodową w wojsku traktowałem jako przygodę i chciałem z niej mieć jak najwięcej wyrazistych wspomnień. Propozycja była bardzo kusząca i służba w wywiadzie wojskowym była dla mnie tak samo nobilitująca i na tak samym wysokim elitarnym poziomie jak w Formozie. Jak mawiał Tacyt „Omne ignotum pro magnifico” – „wszystko, co nieznane, jawi się tajemnicze i wspaniałe”, było to dla mnie jako młodego oficera ciągle otwartego na nowe przygody i wrażenia bardzo silnym bodźcem. W wieku 30 lat po kilku latach służby w Formozie postanowiłem pokonać kolejny magiczny rubikon i poszedłem dalej, odchodząc z jednostki i trafiając do wywiadu wojskowego. Zmieniłem nie tylko styl i zasady pracy, przedstawiając się na pracę indywidualną, choć wcześniej dowodziłem grupą, ale czułem się w tym też dobrze, mogąc samodzielnie realizować moje kolejne pomysły i idee. Z takimi warunkami spotkałem się w wywiadzie. Chociaż tęsknota za służbą w Formozie pozostała na zawsze. Na pocieszenie pozostawał fakt, że jako oficer operacyjny często realizowałem zadania bojowe poza granicami kraju pod operacyjną tożsamością. Co nie tylko lubiłem, ale dostarczało mi to również poważnej dawki adrenaliny. Tym bardziej gdy były to zadania operacyjne realizowane na kierunkach głównego zainteresowania wywiadowczego na Wschodzie o wysokim reżimie kontrwywiadowczym, gdzie ryzyko dekonspiracji oraz ewentualnego zatrzymania i aresztowania było poważne.

Służąc w wywiadzie, część służby pełniłem oficjalnie, ale większą nieoficjalnie i „pod przykryciem”. W tej oficjalnej części w mundurze m.in. przez ponad 1,5 roku pełniłem służbę w KFOR (przyp. red. Kosovo Forces) w Kosowie w naszym kontyngencie i zakładałem Narodową Komórkę Wywiadu, którą później po uruchomieniu kierowałem. W ramach zadań tej oficjalnej komórki wywiadu wojskowego realizowaliśmy szereg działań dotyczących m.in. terroryzmu, rozpoznania kosowskich, albańskich i serbskich środowisk ekstremistycznych oraz przestępczości zorganizowanej. Bałkany i Kosowo pozostawały kierunkiem operacyjnego zainteresowania naszego wywiadu, a więc co nie powinno być dla nikogo tajemnicą, prowadziliśmy także równoległe działania wywiadow-

cze, które nie były oficjalne i legalne. Dla bezpieczeństwa ludzi, których pracą wtedy kierowałem, a którzy mi ufali, nie mogę i nie powinienem o tych zadaniach mówić.

Po odejściu z wojska i zakończeniu zawodowej służby wojskowej nadal pozostał Pan aktywny w sektorze bezpieczeństwa morskiego i jest Pan cionym ekspertem ds. bezpieczeństwa na morzu. Założył Pan firmę, która zajmowała się ochroną statków i szkoleniem personelu bezpieczeństwa. Jak kształtował się nowy sektor bezpieczeństwa morskiego i ochrony statków na przestrzeni ostatnich lat?

W 2007 roku podjąłem ważną dla mnie decyzję o odejściu z wojska. Byłem tym razem znacznie przed czterdziestką i nadal miałem w sobie dużo energii i zapału, i nie tylko nie czułem się jeszcze wypalony, ale co więcej, czułem znaczny niedosyt ze służby w wojsku, że jeszcze nie zrealizowałem wszystkiego, co mogłem sobie zaplanować i nie postawiłem przysłowiowej kropki nad i. Zamierzałem tę energię spożytkować w cywilu. Jak moje dotychczasowe życie pokazuje, lubię wyzwania i takim było dla mnie stworzenie pierwszej w Polsce i jednej z pierwszych na świecie firmy zajmującej się bezpieczeństwem morskim. Poza moją firmą pamiętam, że istniały może dwie lub trzy podobne firmy w Europie. Podjąłem z własnej inicjatywy przedsięwzięcie organizacyjno-biznesowe, będąc przekonany, że łącząc swoje przygotowanie zawodowe oficera marynarki wojennej, doświadczenie oraz wiedzę wyniesioną z służby w Formozie i wywiadzie, uda mi się rzetelnie i profesjonalnie przygotowywać specjalistów z zakresu ochrony obiektów portowych i statków. W ten sposób w 2007 roku powstała pierwsza polska firma zajmująca się bezpieczeństwem morskim Maritime Safety & Security, w której zajmowałem się wszystkim. Byłem prezesem, pisałem plany nowych szkoleń, sam prowadziłem szkolenia, parzyłem herbatę i kawę, a gdy było brudno, to także nie stroniłem od chwycenia za szmatę i wycierania kurzu. Później dopiero wspomagali mnie inni specjaliści, koledzy z jednostki, kapitanowie i osoby, których wiedza mogła być istotna w szkoleniu osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo morskie. Uważałem, że na bezpieczeństwo morskie trzeba spojrzeć znacznie szerzej. W następstwie ataków terrorystycznych z 11 września 2001 roku w 2004 roku Międzynarodowa Organizacja Morska IMO wprowadziła na statki i obiekty portowe Międzynarodowy Kod Ochrony Statku i Obiektu Portowego (ISPS). Tworząc w tym zakresie nie tylko nowe procedury, które miały podnieść poziom bezpieczeństwa, ale także wyznaczając osoby odpowiedzialne za bezpieczeństwo na statkach, w obiektach portowych i u armatorów. Osobami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo na wyższych poziomach operacyjnych byli najczęściej kapitanowie z wielkim doświadczeniem morskim oraz w dowodzeniu statkiem, lecz nieposiadający doświadczenia w zakresie nowych zagrożeń, jakie wtedy się pojawiły – zagrożenia terrorystyczne ze strony organizacji islamskich. Niektórzy z nich mieli doświadczenie związane z incydentami napadów zbrojnych i piractwa, lecz to nie było to samo. Wykorzystałem doświadczenie ze służby w Formozie, gdzie przygotowywano nas do wykonywania zadań dywersyjnych, które przypominają działania terrorystyczne. Byłem przekonany, że ta specyficzna wiedza i umiejętność, zainteresowanie i fascynacja terroryzmem, a także późniejsza służba w wywiadzie i rozpoznawanie środowisk islamskich oraz prowadzone przeze mnie działania operacyjne związane z próbą wprowadzenia naszego człowieka w struktury działającej w Europie organizacji terrorystycznej, będą dostatecznym argumentem, by szkolić osoby odpowiedzialne za bezpieczeństwo morskie i pokazywać inne niż dotychczas

znane im spojrzenie na kwestie zagrożeń bezpieczeństwa. O tym, że się nie myliłem, przekonałem się już rok później, kiedy to w 2008 roku żegluga morską wstrząsnęły ataki pirackie w rejonie Rogu Afryki. Świat zrozumiał, jak bardzo bezbronne i podatne na ataki mogą być warte czasem po kilkaset czy kilkadziesiąt milionów dolarów statki i pływające na nich załogi. Doświadczenie osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo żeglugi w obliczu nowego fenomenu i rozwijającego się w niesamowitym tempie piractwa, było zbyt małe. Atakowano i uprowadzano statki wraz z załogami, a piraci somalijscy choć słabo wyszkoleni i uzbrojeni, odkryli, że nie tylko można ukrąść mienie ze statku czy uprowadzić członków załogi, tak jak miało to wcześniej miejsce w Nigerii. Somalijscy odkryli, że nie tylko załoga jest cenna i można za nią otrzymać okup, ale że jeszcze bardziej cenna może być załoga statku wraz z jednostką. Spowodowało to pewnego rodzaju boom aktywności pirackiej, a piraci uprowadzali statki po kilka tygodniowo przy stosunkowo biernej postawie świata i całkowitej bezradności i beznadziei członków załóg do momentu wprowadzenia uzbrojonej ochrony. Dochodziło do rekordowych wartości okupu płaconych za przetrzymywane przez kilka miesięcy statki wraz z ich załogami, który w przypadku pływającego pod grecką banderą tankowca VLCC IRENE SL wyniósł w 2011 roku 13,5 mln USD. W roku 2008 nastąpił intensywny rozwój zainteresowania bezpieczeństwem morskim. W tamtym okresie dochodziło do częstych uprowadzeń Polaków, którzy byli członkami załóg pływających przez rejon Rogu Afryki. Z wieloma z nich spotykałem się po powrocie do kraju, zbierałem wiedzę na temat taktyki działań piratów, zachowań załogi i napastników w poszczególnych etapach incydentu zakładniczego. Jeden z wniosków nasuwał się sam. Należy szkolić załogi statków na wypadek ataku i uprowadzenia. Takich szkoleń nikt wtedy jeszcze nie robił. Znowu udało się nam być prekursorami, a organizowane przez nas szkolenia antypirackie dla załóg statków uczyły marynarzy, jak przetrwać atak piracki i incydent zakładniczy. W ramach szkolenia marynarze zdobywali wiedzę od innych marynarzy, którzy byli uprowadzeni, a kapitanowie, którzy dowodzili statkami w czasie ataku i incydentu zakładniczego, dzielili się swoimi doświadczeniami w zakresie dowodzenia statkiem i załogą w tych specyficznych warunkach. Psycholog wojskowy uczył, jak minimalizować straty psychiczne i funkcjonować w czasie długotrwałej izolacji. Na koniec marynarze brali udział w symulacji ataku na Cytadelę z użyciem środków pozoracji pola walki. Przygotowanie załóg do ataków pirackich i incydentu zakładniczego to jedna z metod obniżenia podatności statków na ataki pirackie. Najważniejszą i oczywiście najskuteczniejszą była jednak uzbrojona ochrona statków pływających w rejonach zagrożonych. Mój plan zaangażowania Polaków, byłych żołnierzy jednostek specjalnych, a także innych żołnierzy oraz policjantów z pododdziałów antyterrorystycznych, nabrał realnego kształtu. Coraz więcej armatorów rozważało zatrudnienie uzbrojonej ochrony dla swoich statków żeglujących w rejonie Rogu Afryki. Choć Międzynarodowa Organizacja Morska nie wydawała jeszcze rekomendacji na tego typu działania i zostawiła to w gestii właścicieli statków, wydawało się, że nie będzie innego rozwiązania problemu. Rozpoczęliśmy szkolenie przygotowujące do realizowania zadań w zakresie uzbrojonej ochrony statków. Kandydaci do pracy zdobywali uprawnienia zgodnie z Konwencją STCW i przechodzili szkolenie specjalistyczne w oparciu o przygotowany przeze mnie program. Potem po jakimś czasie kontaktowały się z nami firmy z Wielkiej Brytanii i Grecji z większym potencjałem i podpisanymi umowami na ochronę statków, które chciały korzystać z wyszkolonych przez nas ludzi. Było to dla mnie bardzo dobre rozwiązanie, bo chciałem, żeby ludzie, którzy płacili za przeszkole-



nie i zdobycie kwalifikacji, szybko podejmowali pracę i zarabiali dobre pieniądze. W naszej firmie, choć była jedną z pierwszych na rynku, nie udało mi się zrealizować w ramach jej struktur działu sprzedaży i pozyskiwania klientów wśród armatorów. Realizowaliśmy kilka tranzytów dla zaprzyjaźnionych armatorów, zdobywając po nich za naszą ochronę wysokie referencje ale nigdy nie stało się to naszą główną działalnością. Po jakimś czasie Anglicy, którzy zdominowali rynek światowy, wprowadzili swoje szkolenia City & Guilds i przejęli wyszkolonych przez naszą firmę ludzi. W 2011 roku 1/3 statków pływających w rejonie Rogu Afryki wykorzystywała już uzbrojone zespoły bezpieczeństwa dla ochrony swoich statków. Szacuje się, że pod koniec 2012 roku około 70% statków pływających we wspomnianym rejonie wykorzystywało uzbrojoną ochronę. Powstała nowa profesja – uzbrojonych ochroniarzy chroniących statki operatorów bezpieczeństwa morskiego (marsec operator), w której tworzeniu nasza firma miała swój znaczący wkład. W 2012 roku istniało już 140 firm świadczących tego typu usługi, a zatrudniały one 2700 osób, zaś Polacy stanowili jedną z najliczniejszych nacji pracujących w tym zawodzie. Zastosowanie uzbrojonej ochrony statku przyniosło rozwiązanie w postaci powstrzymania uprowadzeń statków w rejonie Rogu Afryki i przez ostatnie lata poza jedynym uprowadzeniem statku w ub. roku nie dochodziło do innych uprowadzeń. Potrzeba równowagi taktycznej spowodowała rozwój sektora prywatnych usług bezpieczeństwa. Na lądzie sektor ten powstał wcześniej i miał się bardzo dobrze w czasie działań w Iraku i Afganistanie, gdzie wyrosły komercyjne firmy dostarczające usługi bezpieczeństwa – PMC. Wariant ochrony obiektów i ludzi przed atakami terrorystów czy zwykłych bandytów na lądzie przez PMC był słuszny i skuteczny. Ataki w rejonie Rogu Afryki wymusiły otwarcie rynku usług uzbrojonej ochrony dla PMSC. Rynek usług ochrony realizowany przez prywatnych dostawców usług bezpieczeństwa „wypłynął na morze” i pozostanie na nim na zawsze.

Czy piraci to trudny przeciwnik? Jak powinna się zachować załoga statku w przypadku ataku piratów?

Taktyka działań pirackich może różnić się w zależności od rejonu działań.

W rejonie Rogu Afryki może ona przyjmować etapy: poszukiwania celu na morzu, pogoni za celem, opanowania jednostki, przejścia w rejon wycofania, negocjacji, przekazania okupu i uwolnienia załogi. W rejonie Afryki Zachodniej taktyka piratów może składać się z ograniczonej liczby elementów: opanowania jednostki lub uprowadzenia załogi lub jej części, przejścia w rejon izolacji, przekazania okupu i uwolnienia stat-

ku lub porwanych. Równie dobrze piraci w tamtym rejonie mogą wcale nie uprowadzać statku, ale uprowadzić jego załogę, tak jak było to najczęstszym modus operandi piratów w tamtym rejonie jeszcze kilka lat temu. Jeszcze inną taktyką będą posługiwać się piraci w Azji Południowo-Wschodniej, którzy pod osłoną nocy podpłyną swoimi pancugami do burty statku i po wdrapaniu się na pokład zadowolą się tym, co znajdują niezabezpieczonego, a co wyda im się cenne, odpływając pod osłoną nocy. Z drugiej strony, równie dobrze ci sami piraci mogą podjąć jednak decyzję o uprowadzeniu statku, bo i do takich w tym rejonie dochodziło. Należy jednak wskazać, iż pomimo że można wskazywać na najczęstszą taktykę piratów w rozpatrywanym rejonie, bardzo często może ona dynamicznie ulegać zmianie w zależności od warunków i sytuacji. Dzisiaj piraci w rejonie Afryki Zachodniej ze względu na swoje przygotowanie militarne, uzbrojenie czy łodzie są zdecydowanie silniejszym i trudniejszym przeciwnikiem niż piraci z rejonu Rogu Afryki. Przyjmując taktykę porwania członków załogi po szybkim wtargnięciu na burtę. Potem swoimi szybkimi łodziami przewożą ich w dorzecze Deltę Nigru, gdzie przetrzymywani są do czasu zapłacenia okupu. Jeśli załoga schowa się przed nimi na statku w Cytadeli, niekoniecznie próbują ją zmusić do wyjścia, mając świadomość, że nawet uprowadzenie dwóch czy trzech osób będzie dla nich korzystne finansowo. Mają dobrą broń i lepiej posługują się nią niż ich koledzy z okolic Somalii. Wykorzystują zamiast rybackich skifów szybkie łodzie hybrydowe z dwoma silnikami po 200 KM każdy. Takie łodzie wykorzystuje także nigeryjska marynarka wojenna i pozwalają im pływać z prędkościami powyżej 40 węzłów. W czasie ataków w Zatoce Gwinejskiej wśród piratów nigeryjskich są także piraci z Somalii. Takie informacje przekazują członkowie załóg uprowadzonych statków, z którymi się spotykałem. Piraci w w Zatoce Gwinejskiej przedstawiają się najczęściej jako bojownicy z Ruchu na Rzecz Wyzwolenia Deltę Nigru czy utworzonej w jego miejsce organizacji Mściciele Deltę Nigru.

W latach 2009–2011, kiedy to w rejonie Rogu Afryki uprowadzano nawet ponad 50 statków rocznie, piraci potrafili atakować nawet do 1500 mil morskich od brzegu, na co miał wpływ fakt wykorzystywania przez nich uprowadzonych statków jako „statku matki”. Dzisiaj odległości ataków

piratów nigeryjskich w stosunku od brzegu także uległy znacznemu wydłużeniu. Można przyjąć, że ich zdolności operacyjne do uprowadzania statków obecnie wynoszą około 200 mil morskich od brzegu. Natomiast ostatnia listopadowa próba uprowadzenia u wybrzeży Beninu pływającego pod singapurską banderą statku MV Torm Alexandra, którą udaremniła załoga włoskiej fregaty, pokazuje, że piraci zwiększyli swoje możliwości operacyjne i wykorzystują coraz dłuższe drabiny abordażowe o długości około 11 metrów. Co umożliwia im dokonywanie abordażu na statki z taką wysokością wolnej burty. Stąd odpowiadając na pytanie, jak załoga powinna zachowywać się w przypadku ataku, należałoby powiedzieć, że załoga powinna mieć na burcie w rejonach zagrożonych uzbrojoną ochronę. Jeśli to niemożliwe lub utrudnione, jak ma to miejsce w Afryce Zachodniej, musi mieć przygotowane odpowiednie procedury, a także podejmować działania zmniejszające ryzyko ataku i uprowadzenia. Najczęściej będzie to procedura ukrycia się w Cytadeli, wcześniej przygotowanym na statku pomieszczeniu, w oczekiwaniu na pomoc, jeśli jest szansa, że może ona po powiadomieniu nadejść. Statki takie procedury mają, choć bywa, że są one niedopracowane i wtedy dochodzi do uprowadzeń większej liczby członków załóg, choć te mogłyby być ograniczone. W zasadzie jeśli dochodzi do uprowadzenia załogi i podaje się liczbę uprowadzonych jej członków, można z pewnym uproszczeniem określić, czy procedura była dobrze, czy źle przygotowana. Cytadela i środki utrudniające wejście na burtę takie jak drut ostrykowy, manewry statkiem Zig Zag nie dają jednak takiego bezpieczeństwa jak uzbrojona ochrona.

Co według Pana jest dzisiaj najpoważniejszym zagrożeniem bezpieczeństwa na morzu?

Obecnie bezpieczeństwo morskie boryka się z kilkoma poważnymi problemami. Zdecydowanie jednym z najważniejszych jest piractwo. Dane Międzynarodowego Biura Morskiego ICC (IMB) wskazują na wzrost piractwa i rozboju na morzach świata w pierwszych dziewięciu miesiącach 2020 r., przy 40% wzroście liczby porwań zgłoszonych w Zatoce Gwinejskiej w porównaniu z tym samym okresem w 2019 roku. W pierwszych dziewięciu miesiącach 2020 roku marynarze zgłosili



MARITIME SAFETY & SECURITY

Szkolimy i wspieramy bezpieczeństwo morskie od 2007 roku
www.maritime-security.eu



„Caret periculo, qui etiam cum est tutus, cavet” Publilius



- szkolenia (także w ramach rekonwersji)
- ochrona i audyty bezpieczeństwa
- sprzęt specjalistyczny dla wojska i marynarki

134 przypadki napaści, obrażeń i gróźb, w tym 85 członków załogi zostało porwanych i 31 było przetrzymywanych jako zakładnicy na pokładzie swoich statków. Około 95% wszystkich ataków ma miejsce w Afryce Zachodniej. Ostatnio można zaobserwować kolejny gorący punkt na mapie świata, na jaki wyrasta Zatoka Meksykańska. Piraci uzbrojeni w pistolety, maczety i noże działają w grupach do 15 osób, a ataki przeprowadzają zwykle nocą. Używają małych łodzi z potężnymi silnikami.

Niebezpieczeństwem i zagrożeniem dla bezpieczeństwa morskiego w cieśninie Bab al-Mandab są także obecne działania terrorystyczne jemeńskich bojowników Huti Ansar Allah. Huti w ubiegłym roku uprowadzili 3 statki południowokoreańskie. Do ataków używają nie tylko min morskich, których kilka ostatnio podłożyli na południu Morza Czerwonego, ale także „łodzi wybuchowych” WBIED. Broń ta była już wykorzystywana kilkakrotnie na morzu, m.in. przy atakach terrorystycznych na amerykański niszczyciel USS Cole i tankowiec MV Limburg. Bojownicy Huti stali także za niedawnym atakiem bombowym na tankowiec MT AGRARI, pływający pod banderą maltańską, do którego doszło w Shuqaiq w Arabii Saudyjskiej. Myślę, że jeśli koalicja pod przywództwem Arabii Saudyjskiej nie rozwiąże tego problemu, rejon ten może nadal stanowić poważne zagrożenie dla międzynarodowej żeglugi.

Zagrożeniem, które nie oszczędziło także żeglugi morskiej i pewnie nie będzie szczeni w przyszłości, pozostają cyberataki. W 2017 roku doszło do ataku, który znanego morskiego operatora Maersk Grup kosztował około 300 mln USD. Rok później drugim celem znaczącego ataku była znana chińska firma logistyczna i żegluga COSCO Shipping Lines. W tym roku zostały zaatakowane znane na rynku morskim firmy specjalizujące się w przewozach kontenerów francuska CMA CGM oraz australijska firma transportowo-logistyczna Toll Group. Co więcej obiektem takiego ataku była także sama Międzynarodowa Organizacja Morska (IMO). W wyniku ataku publiczna strona internetowa IMO i wewnętrzne usługi intranetowe były niedostępne.

Również poważnym problemem dla bezpieczeństwa morskiego pozostaje nielegalny przemyt imigrantów drogą morską. Imigranci i uchodźcy próbujący dostać się do Europy wyruszają w podróże zagrażające życiu, a przemytnicy stosują coraz bardziej niebezpieczne taktyki, by pokonać Morze Śródziemne. Imigranci płacą średnio po 2200 euro w zależności od szlaku za nielegalny przerzut jednego człowieka drogą morską przez Morze Śródziemne do Europy. W samej tylko Libii w październiku 2020 roku zidentyfikowano 584 500 migrantów. Od 2016 roku Frontex w wyniku prowadzonych operacji na Morzu Śródziemnym mających na celu zwalczanie przemytu migrantów i ratowania ich życia uratowała ponad 536 000 istnień ludzkich. Niestety 13 500 osób zginęło. Działalność przemytników jest bardzo dochodowa, bo szacuje się, że w ubiegłym roku zarobili oni na przemycie migrantów trzema szlakami na Morzu Śródziemnym około 160 milionów euro. Dochodowość tego interesu i ciągłe zapotrzebowanie na tego typu usługi ze strony migrantów nie wróży rychłego końca tego przestępczego procederu.

Dochodziło także do kilku przypadków, gdy imigranci stanowili zagrożenie dla załóg statków, które ratowały ich życie na morzu. Tak było m.in. gdy 108 imigrantów zostało uratowanych przez statek MV ELHI-BLU 1, a uprowadzili statek, gdy stało się jasne, że kieruje się z powrotem do Libii, żeby ich odstawić na ląd, a nie na Maltę, gdzie pragnęli trafić. Takich sytuacji może być więcej. Przykładem może być kpt. Andrzej Lasota, który od sierpnia 2019 roku jest niesłusznie przetrzymywany w więzieniu w Meksyku, po tym jak odkrył w ładunku statku UBC SAVANAH, którym dowodził 224 kg kokainy, i powiadomił o tym policję.

Ciągle problemem dla bezpieczeństwa pozostaje nielegalny przerzut narkotyków drogą morską. Ostatnimi czasy można zaobserwować znaczny



wzrost aktywności przetrzutu narkotyków korytarzem morskim. Sytuacja związana z COVID-19 powoduje, że w wielu krajach dochodzi do ogólnego niedoboru wielu rodzajów narkotyków na poziomie detalicznym. Towarzyszy temu wzrost cen, obniżenie czystości oraz że użytkownicy narkotyków w związku z tym zmieniają substancję (na przykład z heroiny na narkotyki syntetyczne). Szacuje się, że łańcuchy dostaw przemycanej drogą lądową heroiny poprzez zwiększone kontrole mogą być zakłócone. Niedawny wzrost konfiskat heroiny na Oceanie Indyjskim może wskazywać na wzrost dostaw heroiny drogą morską do Europy. Wskazuje to, że nie tylko dla dostaw kokainy, ale także dla heroiny droga morska może być główną. Ocenia się, że przerwy w ruchu lotniczym będą miały drastyczny wpływ na przemyt narkotyków syntetycznych oraz metamfetaminy do Korei Południowej, Japonii i Australii. Ograniczenia „przerzutu” drogami lotniczymi i lądowymi będą zwiększały aktywność w nielegalnym przetrzucie narkotyków drogą morską. W chwili obecnej może to stanowić poważne zagrożenie dla marynarzy ze względu na instrumentalne wykorzystywanie statków przez kartele narkotykowe. Załoga może stać się ofiarą nieświadomego przetrzutu narkotyków. Nie tylko może nie wiedzieć o nielegalnym procedurze i wykorzystywaniu ich jednostki do przetrzutu narkotyków organizowanego przez kartele i ich przemytników. Kartele coraz częściej wykorzystują statki, a pośrednio ich nieświadome załogi jako platformę do nielegalnego przetrzutu narkotyków przez morze. Najczęściej dochodzi do podczepiania narkotyków w szczelnych zasobnikach do części kadłuba znajdujących się pod linią wodną. Coraz częściej zdarzają się sytuacje, że policja (najczęściej meksykańska) nie mogąc znaleźć właścicieli nielegalnie przetrzucanych narkotyków, zatrzymuje załogi statków, umieszczając w areszcie i stawiając im zarzuty. Bywa, że postępowania ciągną się miesiącami, a nawet latami, a marynarze przebywają w lokalnych więzieniach. Takie sytuacje niestety mają miejsce i to coraz częściej. Taką sytuacją dotknęła także ostatnio jednego z polskich kapitanów.

Dziękuję za rozmowę.

SPECIAL OPS

WYDANIE ★ SPECJALNE



Cena specjalna
dla prenumeratorów: **20 zł**
Cena regularna: **39,99 zł**

MAGAZYN LUDZI AKCJI
SPECIAL OPS
www.special-ops.pl

**KOMPENDIUM
2021**

KOMPENDIUM SPECIAL OPS 2021 to estetyczny planer w formacie zeszytowym o przejrzystym rozkładzie dni i czytelnych stronach. Podstawową funkcję organizacyjną wzmacnia wartość merytoryczna, wpisy poświęcone zagadnieniom związanym z szeroko rozumianym pojęciem sił i operacji specjalnych: historie operacji specjalnych oraz życiorysy biorących w nich udział ludzi, którzy zapisali w się w dziejach ludzkości swoimi niezwykłymi dokonaniem; informacje sprzętowe, skupiające się na środkach transportu (pojazdach wojsk specjalnych, łodziach hybrydowych), czy innych rozwiązaniach niezbędnych na współczesnym polu walki, jak roboty pirotechniczne czy narzędzia radiografii cyfrowej. Coś dla siebie znajdą także miłośnicy kina. W KOMPENDIUM SPECIAL OPS 2021, odwołując się do kilkunastu operacji, opisano ilustrujące je filmy, które powstały na przestrzeni kilku ostatnich dziesięcioleci. Znalazły się też objaśnienia terminów związanych z medycyną pola walki, udzielaniem pierwszej pomocy, atakami terrorystycznymi, czy działaniami w terenie (meteorologia, zachowanie w przypadku wystąpienia trudnych warunków pogodowych itp.).

**ZAMAWIAJĄC NA ASERTEL@MEDIUM.MEDIA.PL
NIE PONOSISZ KOSZTÓW WYSYŁKI**

TEKST: KRZYSZTOF MATECKI
ZDJĘCIA: ARCH. RAFAŁA PŁODZENIA, ARCH. JW FORMOZA

SELEKCJA I KURS BAZOWY W JW FORMOZA

PODZAS SELEKCJI, PROWADZONEJ W TRUDNYCH WARUNKACH KLIMATYCZNO-TERENOWYCH, SPRAWDZA SIĘ KANDYDATÓW POD KĄTEM WYTRZYMAŁOŚCI, UMIEJĘTNOŚCI RADZENIA SOBIE ZE ZMĘCZENIEM ORAZ BRAKIEM SNU I POŻYWIENIA. PRZEZ TRWAJĄCY ROK KURS BAZOWY KANDYDATÓW NA OPERATORÓW UCZY SIĘ PODSTAW DZIAŁANIA W ZAKRESIE ZIELONEJ, CZARNEJ I NIEBIESKIEJ TAKTYKI. WYMAGANIOM STAWIANYM PRZEZ FORMOZĘ UDAJE SIĘ SPROSTAĆ TYLKO NIELICZNYM.

Selekcja

Formoza przyjmuje ankiety personalne przez cały rok. Natomiast dwa razy w roku (w okresie zimowo-wiosennym i jesienno-zimowym) przeprowadza proces naboru. O przyjęcie w szeregi Formozy starać się mogą żołnierze w służbie czynnej, żołnierze rezerwy, funkcjonariusze innych służb mundurowych, a także osoby bez przeszkolenia wojskowego. Wśród kandydatów najczęściej spotykani są żołnierze i funkcjonariusze Policji, Straży Granicznej, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego czy Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Wszystkich łączy doskonale przygotowanie fizyczne i psychiczne, a także znajomość języków obcych – bez tego nie ma nawet szans na rozpoczęcie udziału w rekrutacji.

Formoza poszukuje kandydatów do zespołów bojowych, ale też do pozostałych komórek wsparcia/zabezpieczenia działań. Kandydaci do służby w zespołach bojowych przechodzą proces selekcji, natomiast kandydaci do służby w pozostałych pododdziałach – proces kwalifikacji.

Pierwszym etapem drogi do JW Formoza jest analiza wstępna. Kandydat do służby musi wypełnić ankietę personalną (ankieta jest dostępna na stronie

www.formoza.wp.mil.pl) i wysłać ją listownie na adres jednostki. Organ kadrowy Formozy weryfikuje złożone ankiety pod kątem potrzeb kadrowych i oficjalnie zaprasza na selekcję/kwalifikację wybrane osoby.

Drugim etapem jest sprawdzian sprawności fizycznej. Kandydaci na stanowiska do zespołów bojowych oraz stanowiska zabezpieczające podlegają testom psychologicznym oraz testom sprawnościowym. Test sprawności fizycznej do JW Formoza znacząco odbiega od modelu, który stosują pozostałe polskie jednostki specjalne, chociażby ze względu na liczbę i podział dyscyplin sportowych. Test sprawności fizycznej trwa cały dzień, począwszy od bardzo wczesnych godzin porannych, skończywszy na późnym wieczorze. Kandydatom celowo nie daje się możliwości chwili odpoczynku i regeneracji, aby sprawdzić ich w sytuacji, gdy dojdą do granicy swojej wytrzymałości. W czasie testów normy sprawnościowe są normami minimalnymi, jakie musi zaliczyć każdy kandydat, jednakże każdą konkurencję należy wykonać na maksimum swoich możliwości, bo najslabsi odpadają. Kandydaci do pokonania mają ćwiczenia egzaminacyjne, które dzielą się na cztery kategorie: test wodny, lądowy, walka wręcz oraz test wodno-wydolnościowy.

Normy testu sprawnościowego selekcji do zespołów bojowych przedstawiają się następująco:

Test wodny:

50 m stylem dowolnym – 40 s,
pływanie pod wodą – 25 m,
400 m stylem dowolnym – 8 min,
test zachowania się w środowisku wodnym – zaliczenie.

Test lądowy:

bieg na dystansie 3000 m – 12 min 30 s,
podciąganie na drążku wysokim – 14 razy,
brzuski w czasie 2 min – 70 powtórzeń,
wejście po linie 5 m – zaliczenie,
uginanie ramion na poręczach – 20 razy,
bieg wahadłowy 10x10 m – 30,0.

Walka wręcz poprzedzona jest wyczerpującą rozgrzewką. Zawiera elementy walki w parterze i w stojce. Ukierunkowana jest przede wszystkim na walkę bokserską. Ocenia się: motywację, koordynację ruchową, kondycję fizyczną i umiejętność.

W teście wodno-wysokościowym zaliczyć należy skok do wody – odbywa się on z wysokości od 5 do 10 metrów. Kandydat po wykonaniu skoku ma za zadanie dopłynąć we wskazane przez instruktora miejsce. W trakcie pływania kandydata instruktorzy znajdujący się na łodzi motorowej wywołują dodatkowo falę poprzez odpowiednie manewrowanie.

Kolejnym elementem testu jest wejście po drabince SPELEO na wysokość min. 5 metrów z ubezpieczeniem „na wędkę” przez instruktora.

Ostatnim elementem testu wodno-wysokościowego jest zjazd po linie „kolejka tyrolska” do wody, gdzie kandydat wykonuje zjazd w uprzęży alpinistycznej po linie do wody z ramionami rozłożonymi w poprzek ciała, nie łapiąc się liny nośnej oraz nie trzymając się uprzęży lub lonży. Następnie po wyczepieniu kandydata z lonży przez instruktora znajdującego się na łodzi, płynie on we wskazane miejsce. W trakcie pływania kandydata również wywołwana jest sztuczna fala.



Normy testu sprawnościowego kwalifikacji do komórek zabezpieczenia:

Test wodny:

50 m stylem dowolnym – 45 s,
pływanie pod wodą – 5 m,
200 m stylem dowolnym – 4 min.

Test lądowy:

bieg na dystansie 3000 m – 13 min 30 s,
bieg wahadłowy 10x10 – 30,5 s,
podciąganie na drążku wysokim – 10 razy,
skłony tułowia w przód 60 razy.

Trzeci etap to badania psychologiczne, które odbywają się w ciągu jednego dnia i trwają do kilku godzin. Składają się z dwóch części: badań psychologicznych w formie testów oraz rozmowy psychologicznej. Ma to na celu zweryfikowanie predyspozycji psychologicznych pożądanych dla żołnierzy Jednostki Wojskowej Formoza.

Czwarty etap to test w trudnych warunkach klimatyczno-terenowych. Jest to najtrudniejszy i najbardziej obciążający fizycznie i psychicznie etap

SELEKCJA I SZKOLENIE



rekrutacji. To deficyt snu, długotrwały wysiłek fizyczny przy ujemnym bilansie kalorycznym, zmienne warunki terenowe i atmosferyczne. Ten etap ma na celu sprawdzenie zachowania się kandydata w ekstremalnych warunkach terenowych i atmosferycznych. Sprawdzana jest jego wytrzymałość psychofizyczna oraz zdolność do współdziałania w grupie. Test przeprowadzany jest tak jak w innych jednostkach dwa razy w roku (wiosna i jesień). Zazwyczaj tzw. gra terenowa odbywa się w Bieszczadach w rejonie m. Kalinica i schroniska PTTK Jaworzec. Zdarzały się jednak weryfikacje terenowe w tzw. „małych Bieszczadach”, czyli terenie leśnym o największych przewyższeniach względnych na całych Kaszubach, znajdującym się w okolicach szczytu Jelenia Góra (221 m n.p.m.) w nadleśnictwie Strzebielino w rejonie m. Boże Pole (woj. pomorskie). Różnica poziomów pomiędzy pobliskim dnem doliny rzeki Łeby a wierzchołkiem Jeleniej Góry sięga prawie 180 m.

Gra terenowa trwa około sześciu dni i organizowana jest na przełomie listopada i grudnia oraz marca i kwietnia. Odpowiedni sprzęt, trening fizyczny oraz mentalna gotowość do sprostania kilkudniowemu wysiłkowi są tu kluczowe. Na sprawdzian w górach wyjeżdżają tylko mężczyźni w wieku od 21 do 32 lat (tyle lat miał najstarszy uczestnik selekcji). Przed rozpoczęciem marszu, a zazwyczaj marszobiegu, jest przeprowadzana weryfikacja sprzętu, który uczestnik powinien mieć ze sobą. Brak podstawowego wyposażenia, chociażby prozaicznego gwizdka czy idąc dalej w las, np. kompasu, może spowodować usunięcie kandydata z dalszych zmagania.

Z pełnym wyposażeniem trzeba będzie pokonać dystans ok. 150 kilometrów po górskich szlakach. Większą część trasy pokonuje się marszobiegiem. Kandydaci poddawani są wzmożonemu wysiłkowi fizycznemu przy ograniczeniach w pożywieniu oraz deficycie snu. Podczas skrajnego wyczerpania wszyscy kandydaci poddawani są indywidualnej ocenie. Praca w grupie jest również możliwością wykazania się i pokazania swoich indywidualnych mocnych stron. Bystry kandydat (również jest na to zwracana uwaga) zorientuje się, kiedy przychodzi ten właściwy moment, aby wyróżnić się indywidualnym sprytem, ambicją i pomysłowością oraz wolą przetrwania. Jednym z zadań selekcji jest właśnie odrzucenie z grupy kandydatów, którzy myślą wyłącznie o sobie i nie wykazują się współpracą w grupie. Nie ma znaczenia, czy kandydat przejdzie dziennie 3 kilometry, czy 50. Tu nie chodzi o wynik sportowy, ale o pokonywanie swoich psychicznych i fizycznych słabości. Podczas ekstremalnego wysiłku sprawdzana jest nie tylko kondycja, ale również inteligencja i pamięć. Kandydaci, którzy chcą zdobyć miejsce w zespole bojowym, muszą pozytywnie zaliczyć cały program selekcji, łącznie ze sprawdzianem w górach. Selekcję do Formozy przechodzi tylko ok. 10 procent kandydatów.

Ostatnim etapem selekcji jest rozmowa kwalifikacyjna, która stanowi podsumowanie całego procesu selekcji kandydata. Podczas tej rozmowy sprawdza się lub potwierdza wiedzę i umiejętności kandydata. Dodatkowo określa się możliwość wskazania kandydatowi konkretnego stanowiska służbowego w Jednostce.

Należy pamiętać, że ukończenie selekcji uprawnia kandydata do starania się o miejsce w zespole bojowym. Nie jest to jednoznaczne z wcieleniem go do jednostki, choć bardzo często powoduje to angaż w jednostkach specjalnych.

Bazówka – roczny kurs podstawowy

Szkolenie bazowe JWF składa się z etapów szkoleń z taktyki zielonej, niebieskiej i czarnej. Wiedza przekazywana w czasie kursu da kandydatom na operatorów wiedzę, którą w przyszłości będą rozwijać jako szturmani w zespołach bojowych. Bazówka to 12 miesięcy intensywnej pracy. Każdego dnia żołnierze mają po 11-12 godzin zajęć, niejednokrotnie szkolą się również w weekendy, bardzo dużo wyjeżdżają. Przez rok właściwie nie mieszkają w domach.

Szkolenie z taktyki zielonej trwa kilkanaście tygodni. Kandydaci na operatorów przebywają na zmianę na poligonach w Wędrzynie, Strzeczcu, Drawsku Pomorskim. Trenują tam techniki alpinistyczne, współdziałanie ze śmigłowcami, przechodzą szkolenie z bytowania i przetrwania. Zielona taktyka jest dla żołnierzy największym obciążeniem kondycyjnym. Zakres materiału, jaki muszą opanować w kilkanaście



tygodni, jest ogromny. Kursanci nie tylko mają bezbłędnie obsługiwać broń, ale również nawiązywać łączność, znać zasady udzielania pomocy medycznej na polu walki, używać sprzętu optoelektronicznego, konstruować ładunki wybuchowe. Podczas szkolenia z czarnej taktyki żołnierze uczą się prowadzenia działań specjalnych w terenie zurbanizowanym. Ćwiczą różnego rodzaju techniki wejścia do budynków, przeszukiwania obiektów oraz walki w pomieszczeniach z wykorzystaniem amunicji ostrej. Trenują także ze śmigłowcami 7. Eskadry Działań Specjalnych desant na budynki z użyciem tzw. grubej liny.

Przed rozpoczęciem kursu z taktyki niebieskiej kursanci przechodzą kurs nurka bojowego, który jest obowiązkowym etapem poprzedzającym szkolenie z taktyki niebieskiej. W czasie kursu na nurka bojowego kursanci uczą się o zagrożeniach związanych z nurkowaniem na dużych głębokościach i o postępowaniu w sytuacjach awaryjnych. Ćwiczą nurkowanie z Amphorą, czyli dwusystemowym aparatem oddechowym. W czasie zajęć najczęściej nurkuje się na głębokości do 6 m, ale także do 50 m pod powierzchnią wody. Kurs nurka bojowego obejmuje również szkolenie z zakładania ładunków wybuchowych pod wodą.

Szkolenie z taktyki niebieskiej dzieli się na kilka części, przy czym główne z nich dotyczą zdobywania i przeszukiwania statków (visit, board, search and seizure – VBSS) oraz skrytego podejścia z wody na plażę, tzw. OTB (over the beach). Podczas szkolenia z abordaży kursanci ćwiczą wejście na różnego rodzaju jednostki pływające: promy, tankowce, okręty marynarki wojennej i niewielkie statki. Do ćwiczeń wykorzystuje się np. prom pasażerski kursujący codziennie z Gdyni do Karlskrony w Szwecji. Po wejściu na prom, żołnierze sprawdzają pokład, przeszukują wybrane pomieszczenia, ćwiczą ewakuację rannych, zdarza się też, że na potrzeby ćwiczeń szturmują kapitański mostek. Na pokład promu wchodzą z łodzi motorowych typu

RIB albo desantują się na tzw. grubej linie z zawieszzonego kilka metrów nad pokładem śmigłowca Mi-17. Kolejną częścią szkolenia z taktyki niebieskiej jest OTB, czyli przerzut żołnierzy drogą morską, bo zadanie wykonują już na lądzie. To może być np. zdobycie ważnych obiektów portowych, zasadzka na konwój czy szturm na wybrany budynek. Żołnierze wyskakują z łódki do wody jakieś 800 m przed celem. Na pletwach, z bronią, zasobnikami i noktowizją przy dużej fali płyną w stronę celu, by wykonać zadanie na lądzie.



Kandydaci na operatorów na koniec kursu bazowego muszą jeszcze ukończyć kurs SERE na poziomie C. SERE to skrót od słów survival, evasion, resistance, extraction, czyli: przetrwanie, unikanie, opór w niewoli oraz ucieczka. SERE na poziomie C to wyczerpujące szkolenie realizowane zimą w warunkach górskich. Kursanci zmagają się ze skrajnym zmęczeniem i wyziębieniem. Podczas mrozu muszą pokonywać dziesiątki kilometrów, zaliczają przeprawy wodne, poruszają się skrycie na terenie kontrolowanym przez przeciwnika. W programie zajęć jest także unikanie schwymania oraz przebywanie w niewoli. Te elementy kursu są największym wyzwaniem dla wszystkich uczestników. To sprawdzian nie tylko kondycji fizycznej, lecz przede wszystkim odporności psychicznej żołnierzy.

Szczęśliwcy, którzy ukończą „bazówkę”, stają się operatorami Formozy i rozpoczynają szkolenie już w ramach swoich zespołów bojowych. Dla każdego z nich ukończenie selekcji i kursu bazowego jest początkiem nowego etapu w życiu i spełnieniem marzeń o służbie w Formozie.

SPECIAL OPS



TEKST: HAIX
ZDJĘCIA: HAIX

Materiał promocyjny

HAIX®
OBUWIE TAKTYCZNE
100%
MADE IN EUROPE

Jakość „made in Europe”

Europejskie przepisy są czasem bardzo nieprecyzyjne i często dopuszczają luki, także w odniesieniu do produkcji obuwia. Jeśli np. cholewka i podeszwa buta są łączone w kraju Unii Europejskiej, cholewka może nosić oznaczenie „made in Europe” – niezależnie od tego, że oba elementy zostały pierwotnie wyprodukowane w Azji lub Afryce.

W HAIX® tak nie jest! Jeśli buty marki HAIX® są opatrzone oznaczeniem „made in Europe”, przedsiębiorstwo zapewnia, że zostały one w 100% wyprodukowane w Europie. „Made in Europe” to dla HAIX® nie tylko obietnica bez pokrycia, lecz zobowiązanie do zapewnienia jakości oraz codzienna praktyka wynikająca z przekonania.

W tym celu firma HAIX® wiele zainwestowała: obie lokalizacje produkcji w Mainburgu w Niemczech oraz w miejscowości Mala Subotica w Chorwacji należą do najnowocześniejszych fabryk obuwia na świecie i są zobowiązane do zrównoważonej produkcji. Produkowane są tam buty wysokiej jakości, łączące maksymalne bezpieczeństwo z najwyższym komfortem. Rodzinne przedsiębiorstwo jest wierne temu zobowiązaniu jakościowemu od ponad 70 lat. Wówczas buty HAIX® były produkowane całkowicie ręcznie. Również dziś znaczna część produkcji odbywa się ręcznie – w połączeniu z innowacyjną

TA PRACA JEST CIĘŻKA. WYMAGA PEŁNEJ KONCENTRACJI I GOTOWOŚCI DO DZIAŁANIA. W EKSTREMALNYCH SYTUACJACH JEDNOSTKI POLICYJNE I WOJSKOWE MUSZĄ DAĆ Z SIEBIE WSZYSTKO. ABY ZAWODOWCY MOGLI W PEŁNI SKUPIĆ SIĘ NA SWOICH ZADANIACH, POTRZEBUJĄ SPRZĘTU, NA KTÓRYM MOGĄ POLEGAĆ. NIEZBĘDNE JEST DO TEGO WYTRZYMAŁE, BEZPIECZNE OBUWIE – TAKIE JAK BUTY TAKTYCZNE MARKI HAIX®. OD LAT NIEMIECKI PRODUCENT OBUWIA HIGH-TECH ZAOPATRUJE JEDNOSTKI POLICYJNE I WOJSKOWE NA CAŁYM ŚWIECIE W NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI BUTY TAKTYCZNE „MADE IN EUROPE”.

techniką i najnowocześniejszymi maszynami. Ponadto w Chorwacji firma HAIX® rozpoczęła niepowtarzalną w skali europejskiej produkcję podeszew.

„Made in Europe” oznacza jednak dla HAIX® nie tylko wysokiej jakości obuwie, produkowane w 100 procentach w Europie. Wysokie standardy obowiązują także pracowników przedsiębiorstwa, którzy korzystają z wyraźnego uznania wartości europejskich. „Made in Europe” to odpowiedzialność przedsiębiorcza, która oznacza równość szans, możliwości doksztalcenia i poszanowanie wartości.



Surowe testy w laboratorium HAIX®

Każdy element stosowany w obuwiu marki HAIX® musi przejść surowe testy jakościowe. Są one przeprowadzane we własnym laboratorium testowym i badawczym firmy HAIX®. Żaden inny producent obuwia nie posiada tak zaawansowanego laboratorium.

Pod czujnym okiem inżynierów ds. testów odbywa się tam rozciąganie i szarpanie materiałów tekstylnych, a także narażanie ich na płomień oraz wielogodzinne działanie wilgoci. Buty muszą pokonywać tysiące kroków w warunkach ekstremalnych i zdać surowe testy poślizgowe i uderzeniowe. Buty i materiały są przy tym kontrolowane w zakresie przekraczającym wymagane normy. Normy minimalne nie spełniają bowiem wymogów HAIX®. Każdy model obuwia powinien znacznie przekraczać normy – dla większego bezpieczeństwa, komfortu i wyższej jakości. Dodatkowo oprócz testów przeprowadzane są ciągłe kontrole jakości, w celu zapewnienia stałego, wysokiego poziomu jakości produkcji.

Dotyczy to także zastosowanej skóry. Wysokogatunkowa bycza skóra stosowana przez HAIX® musi spełniać wysokie wymagania. Ważny jest nie tylko wygląd, lecz także jej „wartości wewnętrzne”. Dlatego po pierwszej kontroli przyjmowanych towarów, skóra poddawana jest dokładnym badaniom w laboratorium testowym firmy HAIX®. Sprawdzana jest między innymi wytrzymałość na rozciąganie, oddychalność, wytrzymałość na zginanie oraz nieprzemakalność skóry.

Wytrzymała bycza skóra do wytrzymałych butów

Skóra stosowana w butach taktycznych marki HAIX® to europejska skóra bycza, pochodząca w 100% od certyfikowanych dostawców – 100% made in Europe. HAIX® stosuje skórę byczą, ponieważ ma inną strukturę niż tradycyjna skóra krowia, stosowana przez większość producentów obuwia.

Skóra bycza jest gładka, a jednocześnie wytrzymała, podczas gdy skóra krowia jest bardziej elastyczna. Buty ze skóry krowiej mogą



dobrze leżeć podczas przymierzania, jednak po intensywnym użytkowaniu skóra może się rozszerzać – to nie do pomyślenia w przypadku obuwia taktycznego, które jest noszone przez długi czas, a przy tym wciąż musi dobrze pasować i zapewniać ochronę.

W laboratorium HAIX® skóra jest poddawana surowym testom na najnowocześniejszych stanowiskach badawczych. Jednak nie tylko procedura badawcza, także sama skóra jest high-tech. Skóra bycza stosowana w obuwiu HAIX® jest poddawana skomplikowanemu procesowi uszlachetniania. By skóra stała się wodoodporna, poddawana jest hydrofobizacji. Dodatkowo stosowane są specjalne pigmenty kolorystyczne – HAIX® Sun Reflect System. Dzięki temu buty przyjmują do 50 procent mniej promieniowania słonecznego niż typowe obuwie, a tym samym mniej się nagrzewają – co zapewnia komfort w gorące dni.

Opracowane we współpracy z GSG 9

Armie, oddziały policyjne oraz jednostki specjalne na całym świecie polegają na obuwiu marki HAIX® – z ważnego powodu. Aby buty potrafiły stawić czoła ekstremalnym warunkom podczas akcji, podczas projektowania nowych modeli firma HAIX® stawia nie tylko na najwyższą jakość „made in Europe”, lecz także na specjalistyczną wiedzę ekspertów. Buty HAIX® są projektowane na podstawie wiedzy płynącej z zastosowań praktycznych. Także model Ranger GSG9-S.





HAIX® Ranger GSG9-S to wytrzymałe obuwie taktyczne, opracowane we współpracy z oddziałem GSG 9 niemieckiej policji federalnej. Jednostka specjalna do zwalczania najcięższych przestępstw i terroryzmu pozwoliła na wykorzystanie wieloletniego doświadczenia zawodowego do projektowania obuwia i udzieliła firmie HAIX® cennego wsparcia. To wyrażone odnie-

Francuska armia polega na HAIX®

Kolejny model obuwia marki HAIX®, stosowany przez różne jednostki na całym świecie, to HAIX® Nepal Pro, wchodzący w skład standardowego wyposażenia francuskiej armii. Jako jedna z najsilniejszych armii w Europie, armia francuska poszukiwała równie silnego, uniwersalnego obuwia militarnego. Nepal Pro spełnia wszelkie wymagania, jakie mają nowoczesne jednostki wojskowe wobec swojego obuwia.

Lekkie, a jednocześnie solidne buty outdoorowe zostały zaprojektowane specjalnie z myślą o długich trasach. Materiał wierzchni z mieszanki skóry i materiału tekstylnego sprawia, że buty są lekkie, a mimo to stabilne. Ochrona kostek zapewnia bezpieczeństwo i stabilne oparcie, a specjalny system amortyzacyjny sprawia, że stopy pozostają w formie nawet podczas długiego marszu. Antypoślizgowa i odporna na ścieranie podeszwa ze specjalnej gumy zapewnia dobrą przyczepność nawet w trudnym terenie, a membrana GORE-TEX sprawia, że model Nepal Pro jest oddychający i absolutnie nieprzemakalny – do zastosowań w każdych warunkach. Praktyczną innowacją jest dwustrefowy system sznurowania z szybkim zapinaniem. Umożliwia indywidualne dopasowanie butów w obszarze podbicia i cholewki, dzięki czemu doskonale trzymają się stopy. Wystarczy raz dopasować buty, a system szybkiego zapinania sprawia, że potem trzeba tylko zawiązać sznurówki.

Oprócz armii francuskiej, liczne inne armie, oddziały policyjne i jednostki specjalne na całym świecie polegają na butach marki HAIX®, między innymi w Wielkiej Brytanii, Francji, Danii i Holandii. Wszyscy cenią ich praktyczność, zastosowanie wysokogatunkowych materiałów oraz nowoczesne wykonanie obuwia najwyższej jakości – w 100% made in Europe.

SPECIAL OPS

Aktualności na temat produktów i działalności firmy Haix znajdziecie na stronie www.haix.com.

sienie do praktycznego zastosowania jest widoczne w gotowych butach.

Ranger GSG9-S to wytrzymałe, skórzane buty do uniwersalnych zastosowań podczas służby. Wyściełany obszar kostek zapewnia oparcie i chroni przed obrażeniami przez uderzenia z boku. Odporna na przebicie podeszwa zapobiega przebiciu ostrych przedmiotów do wnętrza buta. Specjalny system amortyzujący chroni stopy i stawy podczas długotrwałego stania i chodzenia na patrolu lub podczas obstawiania demonstracji. Poza tym buty zapewniają dobrą izolację przed zimnem i gorącem – zapewniają komfort klimatu w każdą porę roku.

Model Ranger GSG9-S jest odpowiedni także do zastosowań specjalnych, takich jak



Teraz prenumerata SPECIAL OPS taniej!

60 zł 70 zł

+ książka do wyboru za 19,90 zł

*wysyłkę pocztą przy przedpłacie 10 zł.



ZAMÓW:



bok@ksiegarniamilitarna.com.pl
tel. 22 512 60 60

www.ksiegarniamilitarna.com.pl

TEKST: MONIKA DZIUBA
ZDJĘCIA: MICHAŁ SZAFRAN, TOMASZ ŁUKASZEWSKI

UZBROJENIE JW FORMOZA

ZADANIA WYKONYWANE PRZEZ WOJSKA SPECJALNE WYMAGAJĄ NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI UZBROJENIA ORAZ WYPOSAŻENIA. ŻOŁNIERZ REALIZUJĄCY MISJĘ ODBICIA ZAKŁADNIKA MUSI BYĆ PEWIEN SPRAWNOŚCI SVOJEJ BRONI INDYWIDUALNEJ, NATOMIAST SKRYTE PRZEMIESZCZANIE W TRAKCIE PATROLU LUB ROZPOZNANIA SPECJALNEGO MOŻE BYĆ UZALEŻNIONE OD WAGI I WYMIARÓW UZBROJENIA ZESPOŁOWEGO. DOBÓR SPRZĘTU ZALEŻY NIE TYLKO OD RODZAJU WYKONYWANEJ MISJI, ALE RÓWNIEŻ OD MIEJSCA I WARUNKÓW KLIMATYCZNO-ATMOSFERYCZNYCH PANUJĄCYCH W TRAKCIE REALIZACJI ZADANIA.

Jednostki realizujące morskie zadania specjalne, w tym polska Jednostka Wojskowa Formoza, mają na wyposażeniu nie tylko indywidualny sprzęt dla nurków bojowych, ale również wyposażenie zespołowe w postaci dwusilnikowej łodzi szturmowej (typu RIB/RHIB) oraz jednosilnikowe pontony desantowe, transportery podwodne nurków typu DPD (Diver Propulsion Device) – wykorzystywane również przez nurków amerykańskiej piechoty morskiej (US Marine Corps). Transporter podwodny DPD może być wykorzystywany nawet na 41 metrach głębokości, przy użyciu standardowych akumulatorów pozwala na przemieszczenie się jednego pływaka na odległość około



9,6 km (5,2 Mm), w przypadku dwóch pływaków dystans, jaki można nim pokonać, wyniesie około 7 km (3,7 Mm), po podłączeniu dodatkowych akumulatorów może on ulec podwojeniu. Pojazd DPD jak na sprzęt wykorzystywany do transportu jest kompaktowy, minimalna długość to 140 cm (z opcją wydłużenia do 224 cm, jego szerokość to 61 cm oraz waga 72 kg przed zanurzeniem.

Poza wyposażeniem wspierającym szybkie (łódzie szturmowe) oraz skryte (transporter

DPD) przemieszczanie się specjalnych sił morskich, żołnierze JW Formoza posiadają wysokiej klasy uzbrojenie indywidualne oraz zespołowe. Jednym z bardzo charakterystycznych modeli broni palnej wykorzystywanej przez tę formację jest pistolet SIG Sauer P226 Navy. Początki tej konstrukcji sięgają wczesnych lat 80. XX wieku. Został on zaprojektowany z myślą o konkursie na pistolet przeznaczony dla armii USA oraz straży przybrzeżnej. Ze względu na koszty produkcji, P226 nie wygrał konkursu, pomimo to został wybrany przez jedną z najlepszych jednostek specjalnych świata, jednostkę specjalną marynarki USA – US Navy SEALs. Wybierany i doceniany przez wiele jednostek wojskowych oraz policyjnych na świecie, w Polsce znajduje się na wyposażeniu Formozy oraz Gromu. Jest to broń kalibru 9 mm, strzelająca nabojem 9 mm Parabellum (magazynek 15-nabojowy), działa na podstawie wykorzystania krótkiego odrzutu lufy. Pistolet ten ma samoczynnie blokowaną iglicę, której odblokowanie następuje przy całkowicie ściągniętym języku spustowym – jest to zabezpieczenie przed przypadkowym wystrzałem. Pistolet pracuje płynnie, w porównaniu do powszechnie znanej konstrukcji pistoletu typu Glock, praca na języku spustowym nie wymaga



od strzelca wysiłku, opór nie jest wyczuwalny. Ma bardzo ergonomiczny, profilowany chwyt, dzięki czemu wielkość dłoni strzelca nie stanowi wymówki do oddawania celnych strzałów. Ergonomia oraz polimerowe okładziny ułatwiają kontrolę podrzutu broni, który i tak w tym modelu jest niewielki, dzięki czemu broń idealnie sprawdza się w strzelectwie bojowym oraz sportowym dynamicznym. Dodatkowym atutem modelu P226 Navy, który mógł przeważać nad wyborem tej broni przez jednostki morskie, jest fakt, że zamek wykonano nie tylko ze stali nierdzewnej, ale pokryto go powłoką antykorozyjną Nitron, dzięki czemu pistolet odporny jest na działanie wody słonej.

Kolejnym modelem broni używanym przez JW Formoza jest pistolet Beretta 92, którego działanie opiera się tak samo jak w pistolecie P226, na krótkim odrzucie lufy. Wykorzystanie rozwiązania z krótkim odrzutem lufy w konstrukcji pistoletów pozwala na używanie silniejszej amunicji (o energii powyżej 350 J), a jednym z pozytywnych skutków procesu jest mniejszy odrzut broni, do wad tej konstrukcji należy zaliczyć wyższe koszty produkcji. Beretta 92 to pistolet w kalibrze 9 mm, strzelający nabojem 9 mm Parabellum (magazynek 15-nabojowy). Waga samego pistoletu to 950 gramów. Beretta 92 ze względu na długość (21 cm) nie jest wygodna w noszeniu, za to jest bardzo celna. Ma mechanizm spustowy SA/DA. Warto dodać, że to właśnie Beretta 92 wyprzedziła m.in. Sig-Sauera P226 w konkursie na pistolet dla armii USA w latach 80. W Polsce model ten pojawił się po przekazaniu go z magazynów US Navy dla polskiej Marynarki Wojennej, której częścią była JW Formoza.



Na wyposażeniu Formozy znajduje się również pistolet maszynowy HK MP5. Jest to konstrukcja produkowana w Niemczech od 1966 roku i stanowi obowiązkową pozycję uzbrojenia w wielu jednostkach wojskowych i policyjnych, m.in. w JW Grom, która miała MP5 jako pierwszą w Polsce, JW Komandosów z Lublińca, Oddziale Specjalnym Żandarmerii Wojskowej, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, oddziałach kontrterrorystycznych policji.

JW Formoza używa pistoletu MK5-N, który został wyprodukowany z myślą o US Navy. Jest to broń działająca na zasadzie odrzutu zamka swobodnego, kaliber broni 9 mm, pojemność magazynków 10, 15, 30 naboików, przy czym magazynki mogą być typu pudełkowego lub łukowego. Osobom postronnym pistolet ten może kojarzyć się z subkarabinkiem ze względu na rozkładaną kolbę oraz bezpiecznik, który jest jednocześnie przełącznikiem ognia umożliwiającym strzelanie ogniem pojedynczym oraz ciągłym.

Poza pistoletami Formoza wyposażona jest w karabinki szturmowe, również firmy Heckler&Koch, używany przez nich model to HK G36 kalibru 5,56x45 mm NATO (magazynek łukowy 30-nabojowy) ze składaną kolbą. Karabinek swoje działanie opiera na wykorzystaniu energii gazów prochowych odprowadzanych przez boczny otwór w lufie. Jest to karabinek samoczynno-samopowtarzalny, co oznacza, że podobnie jak w przypadku MP5, jego mechanizm spustowy umożliwia strzelanie ogniem pojedynczym oraz seriami. W polskich wojskach specjalnych z tego modelu korzysta jedynie JW 4026, pozostałe jednostki używają konstrukcji HK 416.

Do pełnego spektrum prowadzenia operacji specjalnych bez wątpienia niezbędny jest również karabin wyborowy. JW Formoza posiada karabin wyborowy, powtarzalny AWM-F na nabój .338 Lapua Magnum (8,6x70 mm), stosowany jest 5-nabojowy magazyn. Broń ta została wyposażona w hamulec wylotowy, dzięki któremu zmniejszono odrzut oraz płomień, dodatkowo pełni funkcję montażu pod przyrządy celownicze oraz tłumik dźwięku. Cały karabin jest długości 1200 mm, a masa rozładowanego karabinu bez przyrządów celowniczych to 6,5 kg, dla porównania karabinek szturmowy HK G36 waży 3,6 kg. Karabin ten wykorzystywany jest również przez Grom oraz JW Komandosów.

Po doborze uzbrojenia widać, na który z teatrów działań dana jednostka wojskowa kładzie największy nacisk. W przypadku JW Formoza wybrana broń wskazuje bardzo dobre przygotowanie do prowadzenia działań morskich, wodnych. Wybór broni zabezpieczonej powłokami antykorozyjnymi jest wyborem niestandardowym, ale krytycznym dla działań, jakie prowadzi JW 4026. Wybór broni długiej z całkowicie składaną kolbą na bok ułatwi przemieszczanie się na statkach, gdzie przestrzeń jest znacznie mniejsza niż w standardowych budynkach. Zarówno pistolet Beretta 92 czy MP5-N są bronią, która była na wyposażeniu US Navy, ponadto Sig Sauer P226 Navy był wykorzystywany przez US Navy SEALs – oznacza to, że polskie morskie siły specjalne korzystają z doświadczeń najlepszych jednostek na świecie.

TEKST: IZABELA STANKE
ZDJĘCIA: ZAKŁADY MECHANICZNE TARNÓW

Materiał promocyjny

MWS-25

GODNY NASTĘPCA KARABINU WYBOROWEGO SWD

HISTORIA MODUŁOWEGO, SAMOPOWTARZALNEGO KARABINU WYBOROWEGO ROZPOCZĘŁA SIĘ W 2010 ROKU, KIEDY W OŚRODKU BADAWCZO-ROZWOJOWYM SPRZĘTU MECHANICZNEGO SP. Z O.O. PRZYSTĄPIONO DO PRAC NAD SAMOPOWTARZALNYM KARABINEM STRZELAJĄCYM AMUNICJĄ .338 LAPUA MAGNUM (8,6x70). SPÓŁKA TA ZOSTAŁA PRZEJĘTA W 2012 ROKU PRZEZ ZAKŁADY MECHANICZNE TARNÓW S.A. (ZMT). KARABIN SKONSTRUOWANY W UKŁADZIE BEZKOLBOWYM, W FUNKCJONALNEJ WERSJI ZAPREZENTOWANO PODCZAS TARGÓW MSPO W 2012 ROKU. NIECO FUTURYSTYCZNY, BOJOWY WYGLĄD I CIEKAWY KOLORY OD RAZU PRZYKUWAŁY WYCZULONE OKO KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH STRZELCÓW. MIMO WYKONANIA PROTOTYPU KARABIN TEN NIE POJAWIŁ SIĘ NA NASTĘPNYCH TARGACH, PONIEWAŻ ZMT PRZYSTĄPIŁ DO PROJEKTOWANIA BRONI WYBOROWEJ W KLASYCZNYM UKŁADZIE KOLBOWYM, Z UKŁADEM KONSTRUKCYJNYM NAWIAZUJĄCYM DO AR-15.

Za stworzeniem „nowego” samopowtarzalnego karabinu wyborowego stoi zespół konstruktorów: Roman Uznański oraz Rafał Szela. Początkowo karabin ten miał strzelać wyłącznie amunicją .338 Lapua Magnum. Kiedy jednak konstrukcja karabinu dojrzała, stworzono dodatkowo karabiny w alternatywnym kalibrze .308 Winchester i 6,5 mm Creedmoor. Jak mówi jeden z konstruktorów, Roman Uznański: „Potencjał MWS w kalibrze .308 Win. jest bardzo duży, nie tylko na rynku polskim, ale i światowym”.

Amunicja w kalibrze .308 (7,62x51mm) jest standardową amunicją NATO, cenioną także przez strzelców sportowych, dlatego karabiny w tym kalibrze stały się priorytetem.

Warto podkreślić, że MWS (Modular Weapon System) powstał ze środków własnych Zakładów Mechanicznych Tarnów.

MWS-25 jest karabinem łatwym do przeskalowania i zmiany kalibru, można zakupić go również w wersji kalibrowej 6,5 mm Creedmoor. Amunicja Creedmoor ma podobną łuskę jak .308, więc

pasuje ona do tych samych magazynków. Jedyna wymagająca wówczas wymiany część karabinu to zespół lufy.

ZMT Tarnów oferuje MWS (wcześniej SKW – Samopowtarzalny Karabin Wyborowy) w czterech wersjach podstawowych, w których możemy wybrać długość lufy: 13, 16, 16,5 i 20 cali. Karabin został zaprojektowany w taki sposób, by sprostać wysokim wymaganiom współczesnego pola walki. Początkowo planowano wyłącznie dwie długości lufy – 16 i 20 cali, i na nich właśnie przeprowadzono tzw. testy żywotnościowe oraz środowiskowe.

Przeprowadzone testy pozwoliły producentowi zagwarantować żywotność karabinu na poziomie 10 000 strzałów, co w odniesieniu do karabinów wyborowych stanowi wysoki wskaźnik. Karabiny testowe mimo ciągłego użytkowania (ponad 12 000 strzałów) nadal zachowują oczekiwane parametry. Nowością stała się lufa 13-calowa, która została zaprezentowana odbiorcom dopiero w 2020 roku. Lufa ta wzbudza duże zainteresowanie wśród użytkowników insty-

tucjonalnych jako karabin wsparcia z przeznaczeniem nie tylko dla specjalistycznych pododdziałów wojska, ale również dla dalekiego zwiadu czy ochrony VIP-ów oraz działań w terenie zurbanizowanym. Producent nie wyklucza możliwości powstania pośrednich luf o długości 14,5 i 18 cali oraz wersji przeznaczonej dla strzelców sportowych, z długością 22 cali, w celu zwiększenia prędkości wylotowej i donośności amunicji 6,5 mm Creedmoor.

Masa własna karabinu, bez przyrządów celowniczych, dwójnogu oraz magazynka, w zależności od długości lufy mieści się w przedziale od 4,4 do 5,65 kg. Długość całkowita z rozłożoną kolbą, kolejno dla 20, 16,5, 16 i 13 cali, to odpowiednio: 1088 mm, 991 mm, 978 mm i 902 mm, natomiast całkowita długość karabinu ze złożoną kolbą to odpowiednio: 815 mm, 718 mm, 705 mm i 629 mm. Oferowane magazynki w standardzie SR25 mieszczą 10 lub 20 naboję. Wszystkie te parametry sytuują nowy karabin na stosunkowo wysokiej pozycji w swojej klasie.

Niepodważalne zalety MWS-25 to: żywotność karabinu (badania zgodne z Normami Obronnymi w zakresie klimatyki i odporności na mgłę solną, wilgotność, temperaturę otoczenia, drgania i szereg innych czynników wypadły bardzo pomyślnie); karabin spełnia również wysokie wymagania wojskowe, osiągając jednocześnie bardzo dobre skupienie, dzięki czemu produkt ten idealnie wpisuje się w sportowy rynek cywilny. Co ważne, nawet po osiągnięciu żywotności 10 500 strzałów wynik skupienia jest poniżej 1 minuty kątowej, co jest równoważne z wartościami podawanymi przez wielu renomowanych producentów dla fabrycznie nowych karabinów tej klasy. Wielu testowych użytkowników zaznacza, że kolejną dobrą stroną MWS jest stabilność podczas strzelania. Sprawia to, że można w pełni wykorzystać potencjał karabinu samopowtarzalnego, gdyż odczuwany odrzut na ramię jest stosunkowo niewielki.

Dzięki swojej oryginalnej konstrukcji, produkt ZMT nie jest adaptacją typowych karabinów szturmowych (często oferowanych na rynku jako karabiny wyborowe). Posiada rozwiązania takie jak: monolityczna komora zamkowa z główną szyną montażową, układ tłokowy pozwalający strzelać bardzo szerokim zakresem amunicji, tylko poprzez wprowadzenia korekty na regulatorze gazowym, składaną kolbę, wysoką ergonomię – broń jest przeznaczona zarówno dla strzelców prawo-, jak i leworęcznych. Do montażu akcesoriów wykorzystano efektywny system pozwalający na szybką zmianę



z M-LOK na KeyMod. Nieocenioną jednak zaletą jest możliwość wymiany lufy na poziomie użytkownika, bez konieczności korzystania ze specjalistycznych usług rusznikarskich, także w trudnych warunkach terenowych. Karabin ten jest pierwszym w Polsce, który przez producenta został pokryty farbą nanoceramiczną Cerakote. Jest to najlepsza ceramiczna powłoka dostępna na rynku, z której korzystają liderzy „zbrojeniówki”. Daje to opcjonalną możliwość kupna MWS-25 w kolorze piaskowym, czarnym, brązowym, zielonym lub jakimkolwiek innym dostępnym w paletcie kolorów (także w mieszance tych kolorów – camo), wedle życzenia klienta. Ponieważ producent korzysta z różnych akcesoriów światowego rynku, np. chwytu pistoletowego czy zespołu bezpiecznika – ergonomia karabinu nie odbiega od uznanych już konstrukcji, takich jak: AR-15, HK416 czy SR-25. Nowoczesny wygląd w połączeniu z bardzo dobrym wrażeniem ogólnym i doskonałymi parametrami użytkowymi sprawia, że obsługa MWS jest przyjemna i niemal intuicyjna. Pozwala to na istotne skrócenie czasu szkolenia i jego doskonałe efekty. Jakby tego było mało – kolejnym istotnym walorem karabinu jest możliwość wybrania wariantu kolby, w zależności od docelowego przeznaczenia broni. Dotychczas proponowane na rynku konstrukcje wymuszały dostosowanie się klienta do broni, a za sprawą zastosowanego w MWS rozwiązania to broń dopasowuje się do klienta.

SPECIAL OPS

Aktualności na temat produktów i działalności Zakładów Mechanicznych Tarnów znajdziecie na stronie www.zmt.tarnow.pl.



TEKST: RADOŚLAW TYŚLEWICZ
ZDJĘCIA: ZMT

Material promocyjny

RĘCZNY GRANATNIK POWRTARZALNY RGP-40

W 2012 roku podczas targów MSPO w Kielcach i Europoltech w Warszawie pojawił się rewolwerowy granatnik ZMT RPG 40. Oferowany w kraju dla wojska i policji jest dostępny również dla zagranicznych odbiorców. W założeniach jest to broń przeznaczona do obezwładniania i zwalczania siły żywej przeciwnika, niszczenia urządzeń technicznych, budynków, środków ogniowych, pojazdów lekko opancerzonych oraz stawiania zasłon dymnych i innych oddziaływań nieśmiertelnych.

RGP-40 to półautomatyczna sześciostrzałowa konstrukcja strzelająca granatami kalibru 40×46 mm NATO oraz 40×51 mm NATO. Posiada integralny bęben nabojoy z sześcioma komorami, każda o długości 140 mm, co pozwala na użycie szerokiego zakresu amunicji, także specjalnej, krajowych i zagranicznych producentów.

Na osłonie lufy umieszczono trzy szyny do szybkiego mocowania dodatkowych akcesoriów. Możliwości ogniowe granatnika, według deklaracji producenta, pozwalają na pokrycie ogniem obszaru o wymiarach 20×60 m, na odległości od 400 do 800 m, bez potrzeby załadowania broni. RGP-40 pod względem masy własnej, szybkostrzelności i niezawodności klasyfikuje się na tym samym poziomie, co inne rozwiązania światowe.

W Polsce potrzeba posiadania w wojsku broni tego typu pojawiła się podczas misji realizowanej w Iraku na początku XXI wieku. Zdecydowano się na

podjęcie prac projektowo-konstrukcyjnych, które miały na celu opracowanie ręcznego granatnika rewolwerowego kalibru 40 mm. Realizacji zadania podjął się Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Sprzętu Mechanicznego Sp. z o.o. z Tarnowa we współpracy z Instytutem Techniki Uzbrojenia Wydziału Mechatroniki Wojskowej Akademii Technicznej z Warszawy. Już w 2008 roku na bazie opracowanej dokumentacji konstrukcyjnej wykonano w OBR SM Sp. z o.o. model badawczy granatnika RGP-40. Określono również charakterystykę nowej broni jako indywidualny, półautomatyczny, wyspecjalizowany środek broni strzeleckiej, strzelający ogniem pojedynczym. Konstrukcja z Tarnowa została wyposażona w rewolwerowy układ konstrukcyjny z obrotowym bębnem o pojemności sześciu nabojoy. Napędzanie bębna w trakcie strzelania odbywa się za pomocą sprężyny bębna, napinanej ręcznie w trakcie jego ładowania nabojami. Do zwalniania bębna z rygla (ustalającego położenie bębna do strzału) wykorzystuje się gazy prochowe, których część jest odprowadzana przez boczny otwór w ścianie lufy do komory gazowej. Przesunięcie tłoka gazowego w kierunku prostopadłym do osi lufy zwalnia po strzale rygiel bębna rewolwerowego, a rozkręcającą się sprężyna bębna powoduje jego obrót o 60° (1/6 obrotu), za wyjątkiem ostatniego, szóstego strzału (30° do zatrzymania bębna w pozycji „stop”). W przypadku niewypału możliwe jest ręczne zwolnienie rygla bębna, przy użyciu przycisku umieszczonego z lewej strony obsady lufy. Ładowanie bębna rewolwerowego odbywa się po odchyleniu w bok zespołu komory spustowej, utrzymywanej w położeniu zamkniętym zatrząskiem, którego przycisk umieszczono

centralnie pod lufą broni. Przesunięcie do przodu przycisku zatrząsku umożliwia odchylenie w bok komory spustowej (w prawą stronę), a jego przesunięcie do tyłu uruchamia gwiazdkowy wyrzutnik łusek. Broń ma mechanizm uderzeniowy kurkowy z kurkiem zakrytym oraz mechanizm spustowy wyłącznie z samonapinaniem (typu DAO). Przed strzałem przypadkowym chroni skrzydełkowy bezpiecznik nastawny (blokujący mechanizm spustowy), którego dźwignie umieszczono symetrycznie po obu stronach komory spustowej. Bezpieczeństwo użytkowania broni zwiększa zastosowanie samoczynnych bezpieczników iglicy (blokującego iglicę przy zwolnionym języku spustowym) oraz kurka (blokującego mechanizm spustowy przy niewłaściwym położeniu kątowym bębna rewolwerowego). Szkielet granatnika wyposażono w szynę główną w standardzie MIL-STD-1913, przeznaczoną do mocowania optycznych przyrządów celowniczych, w tym celownika kolimatorowego GLS-203, który jest przewidywany jako podstawowy typ celownika do tej broni. Dodatkowo na osłonie lufy umieszczono trzy szyny (standardu MIL-STD-1913), służące do mocowania innych akcesoriów, przy czym szynę dolną zarezerwowano dla chwytu pionowego. Broń wyposażono w kolbę teleskopową z wielostopniową regulacją długości kolby oraz dwupołożeniową regulacją pochylecia kolby względem osi lufy. Do strzelania z granatnika RGP-40 stosuje się naboje granatnikowe 40×46 mm, produkcji krajowej (od systemu SBAO-40) lub zagranicznej, o długości całkowitej nieprzekraczającej długości komór nabojoych bębna równych 140 mm. Granatnik umożliwia rażenie celów odkrytych znajdujących się na odległościach od 30 do ponad 400 m, a w przypadku wykorzystania amunicji specjalnej – nawet do 800 m. **SPECIAL OPS**

Aktualności o produktach i działalności Zakładów Mechanicznych Tarnów znajdziecie na stronie www.zmt.tarnow.pl.

DANE TECHNICZNE ZMT RPG-40

Amunicja	40×46 mm NATO, 40×51 mm NATO
Zasięg maks.	400–800 m
Długość całkowita	850 mm
Masa własna	6,5 kg
Pojemność magazynka	6 (bęben)
Cykl pracy	półautomatyczny

REKLAMA

MAGAZYN LUDZI AKCJI
SPECIAL OPS
www.special-ops.pl

szukaj nas w salonach
EXPLO

PRENUMERATA

ROCZNA + dostęp online

70 zł

WYDAWCA
Grupa MEDIUM Sp. z o.o. Sp.K.
04-112 Warszawa, ul. Karłowicza 18

KONTAKT w sprawie PRENUMERATY
e-mail: asergel@special-ops.pl
tel./faks 22 810 21 24

Zamawiam prenumeratę dwumiesięcznika
SPECIAL OPS

☐ Prenumerata dwuletnia + dostęp online – 130 zł

☐ Prenumerata roczna + dostęp online – 70 zł

od numeru

NAZWA FIRMY

ULICA I NUMER

KOD POCZTOWY I MIEJSCOWOŚĆ

–

OSOBA ZAMAWIAJĄCA

RODZAJ DZIAŁALNOŚCI

E-MAIL

TELEFON KONTAKTOWY

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych w celach marketingowych przez Grupę MEDIUM oraz inne podmioty współpracujące z Wydawnictwem z siedzibą w Warszawie przy ul. Karłowicza 18. Informujemy, że zgodnie z Ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. (Dz.U. nr 101/2002, poz. 926, z późniejszymi zmianami) przysługuję Pani/Panu prawo wglądu do swoich danych, aktualizowania i poprawiania ich, a także wniesienia umotywowanego sprzeciwu wobec ich przetwarzania. Podanie danych ma charakter dowolny.

data i podpis

Informujemy, że składając zamówienie, wyrażacie państwo zgodę na przetwarzanie wyżej wskazanych danych osobowych w systemie zamówień Grupy MEDIUM w zakresie niezbędnym do realizacji powyższego zamówienia. Zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 r. (Dz.U. nr 101/2002, poz. 926, z późniejszymi zmianami) przysługuję Państwu prawo wglądu do swoich danych, aktualizowania ich i poprawiania. Upoważniam Grupę MEDIUM do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy. Wysyłka będzie realizowana po dokonaniu wpłaty na konto: Volksbanken Bank Polska S.A. 09 2130 0004 2001 0616 6862 0001.

data i podpis

TEKST: RADOŚLAW TYŚLEWICZ
ZDJĘCIA: RADOŚLAW TYŚLEWICZ



SYMBOLIKA I OZNACZENIA FORMOZY

SKĄD WZIĘŁA SIĘ „PASKUDA” I DLACZEGO PRZEZ LATA KONIKI MORSKIE OBRÓCIŁY SIĘ DO SIEBIE PLECAMI NA TLE SPADOCHRONU? JEST TO PRAWDOPODOBNIE PIERWSZE ZEBRANIE I OPRACOWANIE HISTORII O SYMBOLACH PŁETWALI OPARTE NA ŚWIADECTWIE OSÓB ZWIĄZANYCH Z ICH POWSTAWANIEM.

Każdy entuzjasta i sympatyk „morskich komandosów” z Gdyni z pewnością rozpoznaje charakterystyczny znak jednostki, tzw. „Paskudę”. Według dostępnych publikowanych informacji znak przedstawia czarnego węża morskiego z wysuniętym językiem w barwach biało-czerwonej flagi państwowej. Pod pyskiem potwora znajduje się kotwica, która nawiązuje do rodowodu dawnej przynależności jednostki do Marynarki Wojennej. Niebieskie tło symbolizuje morze, a żółty okrag piaszczysty brzeg morski – co z kolei ma stanowić odniesienie do działania jednostki na styku morza i lądu. Jest to aktualnie oficjalny znak jednostki.

Dużo trudniej wyszukać informacje o tym, kiedy i po co taką symbolikę wymyślił i dlaczego nazywa się ją „Paskudą”. Naszej redakcji udało się jednak dotrzeć do świadków historii, którzy nie tylko pamiętają czasy, kiedy ta symbolika powstała, ale byli również zaangażowani w jej tworzenie. Mowa tu o „weteranach” Formozy, st. chor. szt. mar. E. Raju i bosmanie R. Madowskim.

Skąd się wzięła „Paskuda”?

Zacznijmy od tego, że lew morski¹ przywołany w oficjalnym opisie to ssak morski z rodziny uchatkowatych (fot. tytułowa). Z kolei według le-

¹ <https://i.sadistic.pl/pics/5273ecbc0dc6.jpg>

gend morskich i najstarszych istniejących przekazów spisanych w czasach starożytnej Grecji oraz w okresie rzymskim ok. 360 roku n.e., „lew morski” (gr. λέων) otwiera według przekazu Klaudiusza Eliana listę potworów morskich. Według badaczy starożytności, takich jak A. W. Thompson, pozostaje on do dziś niezidentyfikowanym zwierzęciem. Dotychczas w literaturze przedmiotu w ogóle nie zaproponowano identyfikacji „lwa morskiego”. Autorzy słowników języka greckiego nie podają identyfikacji gatunkowej potwora morskiego zwanego λέων. Tymczasem według E. Kaczyńskiej i K. Witczaka nie ulega wątpliwości, że grecka nazwa λέων odnosiła się do rekina olbrzymiego, zwanego też długoszparem albo rekinem słonecznym (*Cetorhinus maximus Gunnerus*, syn. *Selache maxima, Squalus maximus Gunnerus*). Nie zmienia to postaci rzeczy, że nasz lew morski z Formozy jest drapieżnikiem i właśnie z tego powodu widnieje na znaku tej jednostki. Nie jest to jednak wyjaśnieniem historii powstania emblematu i określenia „Paskuda”. W tym celu musimy przemieścić się do początku lat 80. XX wieku, kiedy jednostka już funkcjonowała w ramach Marynarki Wojennej, a jej żołnierze odbywali systematyczne ćwiczenia nurkowo-saperskie na poligonie w Ustce. W celu lepszej identyfikacji swojego miejsca stacjonowania oraz własnej odrębności, w oddolnej inicjatywie stworzono flagę z lwem morskim umieszczonym w okręgu. Prawy profil czarnej głowy bestii był skierowany na lewo, jęzór był czerwony zakończony szpicem. Oko przypominało dalekowschodnie



smoki, a na szyi była biała grzywa lwa. Wówczas znak nie miał jeszcze kotwicy. Była to oddolna inicjatywa żołnierzy i nieoficjalna flaga wykorzystywana głównie do pamiątkowych zdjęć, nie cieszyła się szczególną aprobatą ówczesnego dowódcy jednostki. W tym samym okresie, już po odejściu pierwszego dowódcy kmdr. Józefa Rembisza ze służby, szkolenia przeniesiono nad jezioro Trzebuń Wielki na poligonie drawskim. Tam systematycznie szkolono podczas zgrupowań nurków Formozy, a występujące wówczas techniczne problemy z pojazdami kołowymi pomagał rozwiązywać szef służby samochodowej, zaprzyjaźniony z jednostką mjr Czerwiński z pobliskiego Mirosławca. Podczas jednej z jego wizyt w obozie nurkowym dołączył do pamiątkowej fotografii uczestników szkolenia z flagą z lwem morskim. Według relacji świadków, kiedy ówczesny dowódca jednostki w Gdyni kmdr Z. Kluzowski zobaczył to zdję-



cie, wskazał palcem na majora z komentarzem, że zdjęcie trzeba będzie powtórzyć, ale już bez tej „paskudy” – mając na myśli odstający od standardów jego nurków wygląd majora noszącego bujną czuprynę i zarost. Jednak prezentujący fotografię chorąży szybko wyjaśnił, że paskuda jest umieszczona na fladze, a wskazana osoba to zaprzyjaźniony major z Mirosławca. Niemniej jednak podchwycyła tę historię i użyła przez komandora określenie „paskuda” przyjęło się jako nazwa bestii z flagi.

Emblemat „Paskudy” z kotwicą na niebieskim tle i w żółtym okręgu stworzył kmdr por. Andrzej Szymański, jeszcze zanim został trzecim dowódcą tej jednostki. Już wcześniej przygotowywał różne pamiątkowe projekty graficzne. W związku z wolą żołnierzy posiadania takiego nieoficjalnego znaku zaprojektował wersję dla GSP FORMOZA (Grupa Specjalna Płetwonurków Formoza) w postaci okrągłej plakietki, w której wykorzystano „Paskudę” z flagi, dodając napis GSP



Formoza. W późniejszym okresie umieszczono zmodyfikowany znak poprzez dodanie kotwicy oraz zmieniono profil bestii z prawego na lewy, a także kierunek jej orientacji z lewego na prawy. Zmienił się również język na biało-czerwony. Taka wersja znaku jednostki funkcjonuje do dziś. Początkowo była to haftowana plakietka stosowana na mundurach polowych. Aktualnie jest to formalnie usankcjonowany znak jednostki noszony na mundurach.

Mniej więcej ok. 1987 roku jednostka zaczęła brać udział w szkoleniu spadochronowym. W pierwszym kursie wzięło udział 10 żołnierzy.



Powstała również potrzeba stworzenia odznaki półkowej. W ten sposób przygotowywano projekt kolejnego emblematu związanego z Jednostką Formoza. Widnieje na nim kilka elementów umieszczonych na czarnym tle, w tym dwa koniki morskie, czasza spadochronu, kotwica oraz trzy litery GSP (Grupa Specjalna Płetwonurków). Koniki morskie są zwrócone do siebie przodem, co może stanowić odniesienie do dwóch nurków wzajemnie się asekurujących. Ze względu na rangę i oficjalny status odznaki została powołana jej kapituła, a każdy egzemplarz jest numerowany. Dodatkowo wydawana jest legitymacja oraz stosowny certyfikat.

W ten sposób można odróżnić oryginalną odznakę od podróbek. Co ciekawe, odznakę z numerem 1 otrzymał ówczesny dowódca jednostki kmdr por. A. Szymański, numer 2 – pierwszy dowódca Formozy kmdr J. Rembisz, a członek kapituły st. chor. szt. mar. E. Raj – z numerem 5. Wykonawcą odznak była znana w środowisku firma Celastan A. Śliwy. Istotny jest również kolejny szczegół, który uległ zmianie w kolejnych latach i zmianach zachodzących w podporządkowaniu jednostki. Po podporządkowaniu Formozy wojskom specjalnym, w okresie kiedy dowódcą był już kmdr por. Dariusz Wichniarek, zmieniono układ koników morskich poprzez ich odwrócenie do siebie plecami. Co ciekawe, na żadnej z oznak Formozy nie umieszczono opracowanej w kolejnej latach dewizy jednostki: „Zaufaj morzu, ono ciebie ocali”.

TEKST: REDAKCJA „SPECIAL OPS”

ZDJĘCIA: ŁUKASZ ZACHARCZUK (ARCH. JW FORMOZA), RADOŚLAW TYŚLEWICZ



SZTANDAR I PATRON JW FORMOZA

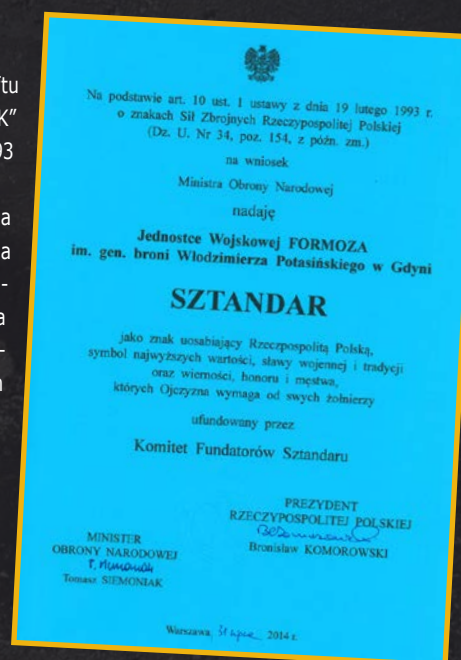
W DNIU 23 WRZEŚNIA 2014 R. KOMANDOSI MORSCY OTRZYMALI SZTANDAR I OFICJALNEGO PATRONA SVOJEJ JEDNOSTKI, KTÓRYM ZOSTAŁ NA MOCY DECYZJI NR 51/MON MINISTRA OBRONY NARODOWEJ Z DNIA 12 LUTEGO 2014 ROKU GEN. BRONI WŁODZIMIERZ POTASIŃSKI. NAJWAŻNIEJSZY ZNAK, SYMBOL SŁAWY WOJENNEJ I TRADYCJI ORAZ WIERNOSTCI, HONORU I MĘSTWA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, WRĘCZYŁ DOWÓDCY FORMOZY, KMDR. RADOŚLAWOWI TOKARSKIEMU, W IMIENIU PREZYDENTA RP ZWIERZCHNIKA SIŁ ZBROJNYCH, ZASTĘPCA SZEFA BIURA BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO ZBIGNIEW WŁOSOWICZ.

Zgodnie z tradycją Szandar jednostki ufundowało społeczeństwo Gdyni (w postaci wkładu finansowego Miasta Gdyni) oraz Liga Morska i Rzeczna, dzięki osobistemu zaangażowaniu ówczesnego preza dr. Andrzeja Królikowskiego pełniącego funkcję Dyrektora Urzędu Morskiego w Gdyni (LMIR – podmiot gromadzący środki na wykonanie sztandaru). Szandar wojskowy nie może być finansowany z budżetu jednostki, dlatego nie każda jednostka go posiada. Natomiast rodzicami chrzestnymi sztandaru zostali wdowa po gen. Potasińskim, Marta Murzańska-Potasińska, oraz kmdr dypl. w st. spocz. Józef Rembisz, twórca i pierwszy dowódca Formozy. Wykonawcą sztandaru był Krzysztof Abra-

mowicz z Pracowni Haftu Artystycznego „ZYGZAK” z Redy utworzonej w 1993 roku.

Uroczystość wręczenia sztandaru odbyła się na terenie 3. Flotyli Okrętów w Gdyni, a jej data nawiązywała do terminu przyjęcia przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 23 września 1922 roku ustawy w sprawie budowy portu morskiego w Gdyni.

Na sztandarze JW Formoza pomiędzy ramionami krzyża kawalerskiego, w rogach płata, są umieszczone wieńce wawrzynu, a w ich polach napis: „FORMOZA”, będący nazwą jednostki wojskowej. Litery i wieńce haftowane są złotym szyciem. Na stronie odwrotnej płata, w rogach zostały umieszczone



wieńce wawrzynu, takie jak na stronie głównej, a w ich polach umieszczone są: w lewym górnym polu – wizerunek Orła Wojsk Specjalnych; w lewym dolnym polu – wizerunek Oznaki Rozpoznawczej Jednostki Wojskowej FORMOZA; w prawym górnym polu – odwzorowanie herbu miasta Gdyni; w prawym dolnym polu – znak Ligi Morskiej i Rzecznej. Symbole umieszczone w wieńcach wawrzynu na odwrotnej stronie płata sztandaru podkreślają: miejsce stacjonowania jednostki, przynależność do Wojsk Specjalnych, znaki fundatorów Sztandaru – społeczności miasta Gdyni oraz LMIR, a oznaka rozpoznawcza jednostki umieszczona na sztandarze w sposób czytelny i symboliczny identyfikuje właściciela sztandaru.

Sztandar jest znakiem jednostki wojskowej Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Obowiązkiem żołnierza jest bronić i strzec sztandaru jednostki wojskowej. W razie utraty sztandaru wskutek słabości ducha bojowego, jednostka wojskowa ulega rozformowaniu. Prawo posiadania sztandaru przysługuje jednostkom liniowym wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych (równorzędnym) oraz uczelniom i szkołom wojskowym. Sztandar nadaje jednostce wojskowej Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na wniosek Ministra Obrony Narodowej. Sztandar znajduje się stale w jednostce wojskowej, a w czasie walki – w rejonie działań bojowych jednostki.

„Honor służby jest jak sztandar, z którym żołnierz rozstaje się wraz z życiem...”

Józef Piłsudski

Płatem sztandaru jest tkanina biała w kształcie kwadratu, po której obu stronach znajduje się krzyż kawalerski wykonany z tkaniny czerwonej. Barwy sztandaru są białe i czerwone, ustalone dla barw Rzeczypospolitej Polskiej. Jeden bok sztandaru wszyty jest w białą skórę przymocowaną do drzewca siedmioma gwoździami z białego metalu po każdej stronie płata (drzewca). Boki sztandaru, z wyjątkiem boku przytwierdzonego do drzewca, są obszyte frędzlą złotą.

Na stronie głównej płata, pośrodku krzyża kawalerskiego, w czerwonym kręgu znajdują się dwie gałązki wawrzynu, ułożone w kształcie wieńca otwartego w górnej części, haftowane złotym szyciem. Pośrodku wieńca jest umieszczony wizerunek orła białego z głową zwróconą do drzewca, haftowany srebrnym szyciem; korona, dziób i szpony orła są haftowane złotym szyciem. Pośród ramionami



krzyża kawalerskiego, w rogach płata, są umieszczone wieńce wawrzynu oraz w ich polach numer jednostki wojskowej, a w razie braku numeru – inicjały jej nazwy, haftowane złotym szyciem.



Na stronie odwrotnej płata, pośrodku krzyża kawalerskiego, znajduje się wieńec, taki jak na stronie głównej, w środku którego jest umieszczony w trzech wierszach napis „BÓG HONOR OJCZYŻNA”, haftowany złotym szyciem. Pomiędzy ramionami krzyża, w rogach płata, są umieszczone wieńce wawrzynu, takie jak na stronie głównej, a w ich polach mogą być umieszczone herby miejscowości (za zgodą władz samorządowych) i symbole związane z historią jednostki wojskowej oraz emblematy lub inicjały fundatorów sztandaru (za zgodą Ministra Obrony Narodowej).

Głowica sztandaru składa się z orla i podstawy, wykonanych z białego metalu. Korona, dziób i szpony orła są koloru złotego. Na przedniej ścianie podstawy jest umieszczony numer jednostki wojskowej lub jej inicjały. Wewnątrz podstawy jest umieszczony zminiaturyzowany akt nadania sztandaru.

